IELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

Poniedziałek 31 lipca 1939 r. Nr. 209

10 gr.

Antyjapoński blok mocarstw
powstał przy udziale Anglii, Francji i Ameryki

WASZYNGTON. Minister spraw zagranicznych Hull oświadczył na wczorajszej konferencji prasowej, że między Waszyngtonem, Londynem i Paryżem odbywa się obecnie wymiana dyplomatyczna, mająca na celu uzgodnienie polityki tych trzech mocarstw na Dalekim Wschodzie.

Koła oficjalne twierdzą, że przyszłe stosunki dyplomatyczne i gospodarcze między Ameryką i Japonią zależne będą od Japonii.

Minister Hull podkreślił, że zanim Stany Zjednoczone zgodzą się na przywrócenie dobrych stosunków z Japonią, rząd japoński będzie musiał zmodyfikować swe polityczne aspiracje na kontynencie azjatyckim.

Z kół urzędowych donoszą, że w najbliższym czasie odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie ścisłego gabinetu, w skład którego wchodzą premier baron Hiranuma, minister wojny gen. Itagaki, minister marynarki admirał Yonai, minister spraw zagranicznych Arita i minister Isziwata.

Ministrowie będą obradowali nad sprawami związanymi z ustaleniem polityki japońskiej w związku z ostatnimi wydarzeniami na terenie międzynarodowym.

„Skrzydlaci Rycerze"

Oto tytuł sensacyjnej powieści pióra GUSTAWA LAWINY, autora „STALOWEJ WOLI", która w niespełna roku rozeszła się w trzech nakładach.

„SKRZYDLACI RYCERZE"— to nowa powieść, którą GUSTAW LAWINA napisał na nasze specjalne zamówienie, uwzględniając aktualność chwili.

„SKRZYDLACI RYCERZE" wprowadzają Czytelnika w akcję wojny, malując w barwnych obrazach i z niezwykłą plastyką bohaterów, którzy owiani szczerym patriotyzmem podejmują walkę z odwiecznym wrogiem i przynoszą NARODOWI zwycięstwo pełne chwały.

„SKRZYDLACI RYCERZE" — to obowiązek dnia dzisiejszego i wizja Jutra.

Druk nowej naszej powieści „SKRZYDLACI RYCERZE"— rozpoczęliśmy w dniu wczorajszym w naszym odcinku.

Ks. Prymas Hlond
jedzie do Francji

Po zakończeniu międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Lublanie J. Em. ks. prymas Hlond uda się na dłuższy wypoczynek do Francji do miejscowości Bangoles w Normandii.

Hiszpania
dba o przyjaźń wszystkich narodów

BURGOS. Minister spraw wewnętrznych Hiszpanii Serrano Sunner oświadczył w rozmowie z przedstawicielem Agencji Reutera, iż „drzwi Hiszpanii stoją otworem" dla każdego, kto dba o jej przyjaźń i przyjaźnią się odwzajemnia, ale trudno mówić o dobrych stosunkach z tymi, którzy posługują się metodami nacisku.

Na szczęście, wbrew temu, co się mówi i pisze, w Hiszpanii nie ma dwóch kierunków politycznych, pomimo że istnieją pewne drobne „incydenty".

Konfiskata
majątków żydowskich w Gdańsku

GDAŃSK. W dzienniku ustaw ukazał się spis osób i instytucyj żydowskich, których majątki na mocy rozporządzenia Senatu z dn. 25 bm. zostały skonfiskowane.

Wśród wymienionych osób cztery zamieszkały w Polsce.

Mussolini
gotów jest uwierzyć!

BERLIN. Z okazji 56-ej rocznicy urodzin kanclerz Hitler wystosował do Mussoliniego telegram gratulacyjny następującej treści:

„Wspominam dziś z wdzięcznością zawarty w maju r. b. pakt przyjaźni i przymierza, który złączył oba nasze narody w nierozłączalną jedność, posiadającą główne źródło swej siły w obronie praw życiowych naszych narodów, jak również w pragnieniu utrzymania pokoju w Europie.

Smierć 2 turystów
w Alpach

WIEDEŃ. Dziś zginęło w Alpach tyrolskich podczas wspinania się 2 turystów. Znalezieni zostali nieżywi, uwiązani do lin nad przepaścią. Śmierć nastąpiła z wyczerpania.

Misje wojskowe Anglii i Francji
jadą na rokowania wojenne do Moskwy

PARYŻ. Minister spraw zagranicznych Bonnet wygłosił na wczorajszym posiedzeniu rady ministrów expose na temat głównych zagadnień sytuacji międzynarodowej. Mówca dłużej zatrzymał się na rozmowach angielsko - francusko - sowieckich stwierdzając, iż co do głównych punktów osiągnięto porozumienie.

W ciągu przyszłego tygodnia wyjedzie z Londynu brytyjska misja wojskowa, na czele której będzie stał gen. lotnictwa i admirał. Misja ta przez Paryż uda się do Moskwy. Jednocześnie z Paryża wyjedzie misja wojskowa francuska z gen. Doumencem na czele.

Hitler wraca do Berlina
z powodu wypowiedzenia przez Amerykę paktu z Japonią

PARYŻ. Prasa paryska wykazuje duże zainteresowanie nagłym powrotem kancelrza Hitlera do Berlina, traktując to jako dowód ożywienia aktywności niemieckich kół politycznych, widocznie poruszonych ostatnimi wydarzeniami, a przede wszystkim wypowiedzeniem przez Stany Zjednoczone traktatu handlowego z Japonią.

„Oeuvre" zaznacza, że kanclerz Hitler szczególnie został poruszony powyższą wiadomością, której zupełnie nie oczekiwał.

„Excelsior" w depeszy z Londynu donosi, iż kanclerz Hitler w czasie swego pobytu w Berlinie omawiał z min. Ribbentropem sprawę ewentualnego wysłania do Londynu jednego z wyższych funkcjonariuszy partyjnych, celem omówienia z kierownikami polityki brytyjskiej sprawy uspokojenia politycznego w Europie.

Kanclerz Hitler jest przekonany — pisze korespondent — iż sprawa Gdańska da się rozwiązać bez wojny.

Nie wyrzekł się on jednak w swych rewindykacyj, jakie sformułował w kwietniu br.

Francuskie ministerstwo propagandy
powołano do życia na skutek żądania opinii publicznej

PARYŻ. W związku z akcją rządową mobilizacji sił francuskich powołano do życia komisariat generalny do spraw informacji, co zapowiadane było od dłuższego czasu i czego się domagała opinia publiczna.

Generalny komisariat do spraw informacji odgrywać będzie rolę ministerstwa propagandy. Na czele tej nowej instytucji stanął znany literat i dramaturg Jean Giraudoux.

Kto zwycięży Napierałę
w ostatnim etapie Tour de Pologne?

W sobotę odbył się 7-my etap wyścigu kolarskiego dookoła Polski na trasie Katowice — Piotrków, długości 162 km. Ogółem z Katowic wystartowało 20 zawodników, z których 12 jedzie w klasyfikacji ogólnej. Na trasie wycofało się dalszych 2-ch zawodników: Wasilewski i Bizon, a to wskutek niedyspozycji.

Techniczne wyniki 7-go etapu:
1) Witek w czasie 4:48:52,4,
2) Harcelak 4:48:52,6,
3) Nadei (Węgry) 4:49:53,8,
4) Goere (Węgry) 4:49:54,
5) Wójcik 4:49:54,2,
6) Cieniewski 4:49:54,4,
7) Napierała 4:54:58,4,

W klasyfikacji ogólnej po 7-miu etapach prowadzi w dalszym ciągu Napierała, który ma już prawie 17 minut przewagi nad drugim z kolei Rzeźnikiem.
1) Napierała w czasie 37:31:14,
2) Rzeźnicki 37:48:19,4,
3) Jaskólski 38:08:40,
4) Bieniek 38:10:39,
5) Łoza 38:27:25,9,
6) Cieniewski 38:30:40,1.

W niedzielę start ostatniego 8-go etapu z Piotrkowa do Warszawy. Meta na stadionie Wojska Polskiego. Przypuszczalnie kolarze przybędą do Warszawy około godziny 13-tej.

Marsz. Piłsudska
na zjeździe w Krakowie

W uroczystościach krakowskich weźmie udział Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, która w niedzielę dnia 6 sierpnia br. we wczesnych godzinach rannych przybędzie do Krakowa.

Powódź
na Śląsku Dolnym

BERLIN. Katastrofalna powódź na Dolnym Śląsku przybiera nienotowane jeszcze w dziejach Dolnego Śląska rozmiary. Koło Raciborza poziom Odry wynosi 7,5 m. Wezbrane wody zbliżają się do Opola. Straty są nieobliczalne.

Marsz. Goering
wciąż na inspekcji

HAMBURG. W dalszym ciągu swej podróży inspekcyjnej marszałek Goering zwiedzał w piątek stan urządzeń na kanale cesarza Wilhelma.

Konfiskata domu urzędników konsulatu litewskiego

KOWNO. W tych dniach władze niemieckie skonfiskowały i opieczętowały dom urzędników konsulatu litewskiego w Kłajpedzie.

Dom ten należał do urzędników gubernatury w Kłajpedzie.

Litewski konsul generalny złożył z tego powodu protest.

Wynalazek
robotnika gdyńskiego

GDYNIA. Przed kilku dniami robotnik gdyński Jan Dagga, cieszący się rozgłosem praktycznego i zdolnego wynalazcy, sfinalizował prowadzone od pewnego czasu pertraktacje z inż. Ottonem Jordanem z Pragi, sprzedając mu licencję na wynaleziony przez siebie oszczędnościowy syfon zaworowy do płóczki toaletowej.

Celem zawarcia tej transakcji zainteresowany inżynier praski przybył specjalnie do Gdyni.

Zdaniem fachowców, wynalazek gdyńskiego robotnika stanowi rewelację w swojej dziedzinie, to też mówi się o budowie fabryki syfonów systemu p. Daggi w Gdyni.

Przedłużenie kadencji Izby Deputowanych

PARYŻ. Seria nowych dekretów podpisanych przez prezydenta republiki po zakończeniu sobotniej rady ministrów ogłoszona zostanie w urzędowym dzienniku ustaw ze względu na ich niezwykłą obfitość i rozmiary dopiero z początkiem przyszłego tygodnia. Najważniejszym z uchwalonych w sobotę dekretów jest przedłużenie kadencji izby deputowanych do dnia 1 czerwca 1942 r.

Sowiety występują do wojny z Japonią

Zapoczątkowana przez Amerykę akcja antyjapońska ogarnia cały świat

RYGA. Do Rygi napływają z Moskwy wiadomości o tym, że na Kremlu zapadła decyzja wojny z Japonią. Myśl ta, której przed rokiem przeciwstawiał się Stalin i o którą potknął się marsz. Blücher, dojrzała obecnie do realizacji, ze względu na sytuację polityczną na Dalekim Wschodzie i w Europie.

Polityczne koła sowieckie zdają sobie sprawę, że do wojny z Japonią musi kiedyś dojść. A obecnie jest ku temu najlepsza pora, ponieważ Japonia jest wyczerpana gospodarczo i wojskowo wojną w Chinach. Poza tym trudności Japonii powiększą jeszcze decyzja St. Zjednoczonych o zerwaniu układu handlowego z Japonią, w wyniku której zostanie wstrzymany za pół roku dowóz surowców i materiału wojennego do Japonii.

Agresywna postawa Japonii niepokoi również Anglię, która szuka wyręczycieli na Dalekim Wschodzie, aby móc skupić uwagę na zagadnieniach europejskich.

Rozpoczęcie natychmiastowej wojny z Japonią, zdaniem kół sowieckich, sprzyja również sytuacja w Europie. Sowiecka granica zachodnia jest broniona przed agresją niemiecką przez Polskę wraz z jej potężnymi sojusznikami.

Ociąganie się zaś Sowietów w zawraciu układu z Anglią i Francją jest tylko manewrem mającym na celu wytargowanie od państw zachodnich największej ceny za ewentualną pośrednią pomoc.

Z tych wszystkich względów sowieckie koła wojskowe są za natychmiastowym rozpoczęciem wojny z Japonią. Bezpośrednią przyczyną wybuchu zatargu zbrojnego ma być sprawa koncesji na Sachalinie, skąd Rosja chce całkowicie wyprzeć Japończyków.

O sowieckich zamiarach wojennych na Dalekim Wschodzie świadczyć mogą pewne przesunięcia dokonane w dowództwie tamtejszej armii jak i chęć rehabilitacji marsz. Blüchera.

Odwołano m. in. z Wałdywostoku dowódcę pierwszej t. zw. odrębnej armii, komadarma Szter na i aresztowano wielu oficerów jego sztabu pod zarzutem, że intrygami swoimi spowodowali usunięcie marsz. Blüchera, osłabiając tym zdolność bojową armii Dalekiego Wschodu. Ponadto „Politbiuro" nosi się z zamiarem przywrócenia marsz. Blücherowi wszystkich jego poprzednich godności i zajmowanego przez niego stanowiska,ażeby w przede dniu wojny z Japonią poprawić stan moralny wojska sowieckiego.

Zwłoki Polaka w berlińskim kanale

Tajemnicze morderstwo polskiego lekarza w Niemczech

BERLIN. Dnia 25 b. m. zaginął w tajemniczych okolicznościach znany wśród Polaków w Berlinie dr. med. Augustyn Kośny, Polak, obywatel niemiecki.

Dr. Kośny utrzymywał łączność z miejscowym życiem polskim i znany był ze swej filantropijnej działalności wśród Polaków. Dr. Kośny rozstał się późnym wieczorem 25 b. m. ze swymi kolegami w pobliżu domu. Od tej chwili zaginął po nim ślad. Dopiero dn. 28 odnaleziono zwłoki dra Kośnego w jednym z kanałów berlińskich.

Trudo przypuścić, aby dr. Kośny popełnił samobójstwo, gdyż znajdował się w dobrych warunkach finansowych i prowadził wzorowe życie rodzinne. Należy oczekiwać, że śledztwo wyjaśni tę dziwną zagadkę.

Czy wystarczy Japonii

ostrzeżenie amerykańskie?

LONDYN. Wiadomości nadchodzące z Tokio dowodzą, że drastyczny krok rządu amerykańskiego w wypowiedzeniu traktatu handlowego miał otrzeźwiający wpływ na tokijskie sfery rządowe..

W najbliższej przyszłości rząd japoński będzie musiał powziąć trzy ważne decyzje: 1) odpowiedzieć na notę amerykańską z wypowiedzeniem traktatu handlowego, 2) załatwienie zatargu z Rosją o koncesję na Sachalinie, 3) likwidacja nieoficjalnej wojny na granicy mandżursko - mongolskiej, 4) zadecydowanie charakteru układu z Anglią w sprawie incydentu teintsińskiego.

Jeśli chodzi o spory z Anglią energiczna akcja Ameryki wpłynęła na usztywnienie stanowiska ambasadora brytyjskiego w Tokio sir Roberta Craigie, co spowodowało odroczenie do poniedziałku rokowań angielsko - japońskich.

Obecnie odbywają się pośpieszne konsultacje między Londynem, Waszyngtonem i Paryżem, których celem jest uzgodnienie wspólnego postępowania tych trzech mocarstw na wypadek gdyby ostrzeżenie amerykańskie nie wystarczyło i gdyby władze japońskie nie zaprzestały działać na szkodę mocarstw białych.

Włochy nie będą walczyć z Anglią

B. amb. Grandi jedzie z tajną i doniosłą misją do króla W. Brytanii

LONDYN. W najbliższych dniach przybyć ma do Londynu włoski minister sprawiedliwości Grandi, który niedawno opuścił placówkę ambasadora w Londynie.

Oficjalnym powodem przyjazdu min. Grandiego jest złożenie królowi Jerzemu VI listów od wołujących go ze stanowiska ambasadora w Londynie. W tajemniczeni jednak twierdzą, że cel tej wizyty jest zgoła inny.

W kołach londyńskich politycznych twierdzą, że min Grandi otrzymał od Mussoliniego po ufną misję. Podczas swego pobytu 7 miesięcznego w Londynie Grandi nawiązał liczne kontakty i cieszył się sympatią w londyńskich sferach towarzyskich. Obecnie ma on odpowiednio wy korzystać te znajomości i będzie się starał zbadać możliwości mediacji włoskiej między Londynem a Berlinem. Przy tym ma zapewnić, że przymierze włosko niemieckie nie jest skierowane przeciwko Imperium Brytyjskiemu.

Według informacji otrzymanych z Rzymu, przymierze włosko - niemieckie zawiera klauzulę która mówi, że w razie wybuchu wojny angielsko - niemieckiej Włochy nie są zobowiązane przyjść z czynną pomocą Niemcom.

Przy WŁOSÓW wypadaniu, łupieżu, łysieniu stosuje się mydło CHINOWO-CHMIELOWE I ESENCJĘ CHINOWO-CHMIELOWĄ Gąseckiego (z Kogutkiem)

Londyn otoczony balonami na uwięzi

przed próbnymi nalotami

LONDYN. Od piątku godz. 10-ej rano stolica Anglii otoczona jest przez lotniczą zaporę, utworzoną z balonów na uwięzi. Z dachu wielopiętrowej centrali radiowej, znajdującej się w centrum miasta można z trudem dostrzec widniejące na horyzoncie srebrno - sine cielska balonów, leniwie kołyszących się na wietrze.

Cały Londyn otoczony jest zaporą balonową, wznoszącą się na wysokości od 1030 do 2000 m. Pierwsza linia zaporowa znajduje się w promieniu 11 km. od centrum miasta. Dla przeprowadzenia ćwiczeń użyto ponad 100 balonów.

W najbliższych dniach przeprowadzone być mają próbne loty na mieście celem wypróbowania skuteczności zapory balonowej. Ćwiczenia z balonami zaporowymi wzbudziły żywe zainteresowanie wśród ludności londyńskiej.

Jak zginęli zdobywcy Himalajów

Biała śmierć zaskoczyła polskich alpinistów w nocy

LONDYN. Otrzymano tu z Lucknow następujące szczegóły o tragicznej śmierci polskich alpinistów:

Katastrofa nastąpiła w czasie, gdy ekspedycja polska zamierzała dokonać wejścia na jeden z trzech szczytów, noszących wspólną nazwę Tirsuli wysokości zgórą 7.000 m.

Po pomyślnym zdobyciu wschodniego szczytu grupy Nanda Devi, ekspedycja zatrzymała się na krótki odpoczynek w Betulgar i 8 lipca wyruszyła w kierunku lodowca Milam. Nad lodowcem rozbito obóz w odległości 2 — 3 km. od szczytów Tirsuli. Ekspedycja zamierzała po zdobyciu grupy Tirsuli powrócić do Almory, badając w drodze powrotnej lodowiec Man garaon.

Okazuje się, że pozostali przy życiu członkowie ekspedycji zawdzięczają swoje ocalenie temu, że postanowiono rozbić się na dwie grupy. Karpiński i Bernardzikiewicz wyruszyli naprzód, zamierzając zdobyć szczyt Prishni w tej grupie oraz uzupełnić badania, przeprowadzone nad szczytem Kachcha — Ihuba przez brytyjską ekspedycję na Mount Everest pod kierunkiem Ruttleage. Natomiast dr. Bujak i inż. Klarner pozostali w obozie nad lodowcem Millam.

Karpiński i Bernardzikiewicz zasypani zostali w nocy. Wraz z nimi znajdował się tragarz, który ocalał i przyniósł wiadomość o katastrofie do obozu. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości Bujak i Klarner zorganizowali akcję ratowniczą, ale wszelkie poszukiwania okazały się, jak dotychczas, bezskuteczne.

Ile zarabiali terroryści

z łaski niemieckich rozkazodawców

Jak oblicza Scotland Yard, 100 bombiarzy irlandzkich, którzy od szeregu tygodni usiłują wnieść za mieszanie w życie Anglii i podważyć podstawy bezpieczeństwa publicznego, zarabiają każdy zaledwie 3 funty tygodniowo, t. j. około 70 zł. Natomiast na fabrykację bomb i inne koszty, związane z dokonywanymi zamachami wyda no około 1.000 funtów.

Ogólny fundusz irlandzkiej armii republikańskiej zebrany przez jej głównego agenta, Sean Russela, aresztowanego niedawno w Stanach Zjednoczonych, wynosi 55.000 funtów.

Dotychczasowe wydatki na akcję rewolucyjną w Anglii nie pochłonęły jeszcze 10 części tej sumy. Fundusz Russela zasilany jest ze źródeł starannie przed opinią irlandzką ukrywanych, tym niemniej powszechnie wiadomych.

Znów głupstwa plotą Włosi

zapewne z rozkazu berlińskiego „przyjaciela"

RZYM. Tygodnik polityczny „Relazioni Internationali" ogłasza artykuł poświęcony sprawie Gdańska zaczynający się od wymownego zdania: „Bez żadnych wahań i wykrętów — robimy tę wojnę o Gdańsk, czy jej nie robimy, panowie Polacy?

Słowa te, zdawałoby się pozwalały przypuszczać, że autor artykułu podda krytyce stanowisko Polski w sprawie Gdańska. Tymczasem wywody autora kierują się nie w stronę Warszawy, lecz Londynu i Paryża, a wyłącznym celem artykułu jest wmówienie politykom i opinii tych krajów, że „za Gdańsk umierać nie warto".

Autor artykułu stara się dowieść, że byłoby nonsensem „poświęcanie miliona istnień ludzkich dla zakończenia cierpień 400 tysięcy Niemców gdańskich, jak gdyby życie Niemców w Gdańsku było istotnie jedynym pasmem cierpień.

W dalszym ciągu artykułu autor zaznacza, że Hitler nie zamierza odepchnąć Polski od morza i zagarnąć Pomorze. Hitler oświadczał przecież niejednokrotnie że pragnie zapewnić Polsce dostęp do morza (jak gdybyśmy bez tego „pragnienia" nie mieli dostępu. Przyp. Red.)

Mocarstwa osi nie mogą zgodzić się, aby problemat Gdańska stał się płomieniem, rozniecającym ogólną pożogę wojenną. Prawdę tę musi zrozumieć Londyn i Paryż, a wówczas wszystko skończy się szybko i najlepiej.

Artykuł powyższy w kołach obserwatorów zagranicznych przyjęto jako dowód, że państwa osi nie rezygnują z prób rozbicia solidarności trójkąta Londyn — Paryż — Warszawa. W sprawie Gdańska i w dalszym ciągu usiłują przekonać opinię Anglii i Francji, że kwestia Gdańska jest jedyną i ostatnią przeszkodą na drodze do osiągnięcia trwałego pokoju w Europie środkowej.

Hitlerowcy zaplombowali

stodoły i młockarnie pod Kłajpedą

KRÓLEWIEC. Z Kłajpedy donoszą, że władze niemieckie, chcąc zmusić ludność rolniczą Kłajpedy do zastosowania się do wydanych zarządzeń w sprawie magazynowania zboża, zaplombowały stodoły i młockarnie, a nawet wiatraki.

W ten sposób rolnicy kłajpedzcy pozbawieni zostali możności korzystania z owoców swej pracy.

Rygorystyczne to zarządzenie jest jeszcze jednym dowodem napiętej sytuacji w obszarze kłajpedzkim.

Grzmoty „Marsjan"

znów przeraziły Amerykanów

W chwili, gdy Mars znajdował się stosunkowo najbliżej Ziemi, w południowej części stanu New Jersey wybuchła wśród ludności panika, podobna do tej, jaką w ubiegłym roku wywołała fikcyjna audycja radiowa, opisująca atak Marsjan na Ziemie.

Policja i redakcje dzienników zasypywane były pytaniami, co oznaczają „dziwne grzmoty" od strony morza przy pogodnym niebie.

Dochodzenia wykazały, że przyczyną alarmu były próbne strzelania krążownika San Francisco.

Rewelacyjne odkrycia polityczne wskutek niedyskrecji dziennikarza

Wohltat wyjechał z rozkazu Hitlera

po miliardowe złote runo do ministra Hudsona!

LONDYN. Jeden z tutejszych tygodników podaje rewelacyjne wiadomości o przebiegu rozmów w sprawie t. zw. planu pokojowego min. Hudsona. Wiadomości te pochodzą z najzupełniej pewnego źródła, jak o tym zapewnia tygodnik.

Według tych wiadomości, sugestie w sprawie rozmow, które miałyby przyśpieszyć normalizację stosunków międzynarodowych w Europie, wysunięte zostały przez Niemcy jeszcze na kilka dni przed przybyciem dra Wohltha-ta do Londynu. O sugestiach tych został zawiadomiony jeden z ambasadorów amerykańskich w Europie, który nie omieszkał poinformować o tym swojego rządu w Waszyngtonie. Wiadomość ta wywołała jeszcze na kilka dni przed odkryciem tajemnicy rozmów londyńskich wielką zwyżkę papierów wartościowych na giełdzie nowojorskiej.

Dr. Wohlthat przybył do Londynu ze szczegółowymi instrukcjami, wydanymi mu osobiście przez kanclerza Hitlera i miał natychmiast rozpocząć rozmowy z czynnikami odpowiedzialnymi za politykę zagraniczną W. Brytanii. Rozmowy te, jak wiadomo doprowadziły do wysunięcia przez min. Hudsona 8-miu znanych propozycyj pokojowych. 6 z tych propozycyj zostało uzgodnionych, co zaś do dwóch, t. j. wycofania się z Czech i zaprzestania zbrojeń, dr. Wohlthat miał odnieść się do marszałka Goeringa oraz kanclerza Hitlera, po czym, po uzyskaniu instrukcji, rozmowy miały potoczyć się dalej.

Zgoda Niemiec była przesądzona nawet w stosunku do dwóch spornych punktów, z których żądanie wycofania się z Czech nie było traktowane zbyt poważnie przez min. Hudsona. Do Londynu mieli się udać natychmiast dwaj najbliżsi współpracownicy dr. Wohlthata, urzędnicy ministerstwa gospodarki Rzeszy: dr. Poosse i dr. Krueger, aby wziąć udział w dalszej dyskusji nad realizacją planu pokojowego.

Plany niemieckie zostały jednak pokrzyżowane przez nieoględność jednego z urzędników ministerstwa gospodarki Rzeszy, który w rozmowie ze swoim przyjacielem, dziennikarzem węgierskim w Berlinie, zdradził się, że Anglią ofiarowuje Niemcom miliard funtów pożyczki międzynarodowej wzamian za zmianę niemieckiej polityki zagranicznej. Dziennikarz ten poinformował natychmiast o tej wiadomości swoich kolegów francuskich, i angielskich, którzy dali znać swoim dziennikom. Następnego dnia rozmowy przestały być tajemnicą. cała sprawa przedostała się do wiadomości publicznej, powodując olbrzymie wzburzenie opinii w obu krajach zachodnich.

W tym stanie rzeczy wobec fiaska niemieckich rokowań o pokój dr. Wohlthatowi nie pozostało nic innego, jak przerwać prowadzone rozmowy, wyprzeć się swych propozycji pokojowych i powrócić natychmiast do Berlina.

W pętach „opieki“ hitlerowskiej

Ponure rządy Gestapo

w okupowanej Słowacji

(REPORTAŻ NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA)

Gdy ksiądz Andrzej Hlinka walczył o samodzielny byt Słowacji, na pewno nie pomyślał nigdy o takiej „samodzielności“, jaką ma dzisiaj naród słowacki.

Wprawdzie wypędzono ze Słowacji w ciągu ostatnich czterech miesięcy kilkadziesiąt tysięcy Czechów, Żydów, ale na ich miejsce przybyło czterokrotnie więcej... Niemców. Wprawdzie wyszorowano zupełnie ślady niedawnej wspólnoty czesko - słowackiej, pozrywano lwy republiki, ale za to kraj zalany został czerwonymi chorągwiami ze swastykami...

SŁOWACY MODLĄ SIĘ O WOJNĘ

236-ciokilometrową przestrzeń od Czadcy do Bratysławy przejechałem w towarzystwie młodego Słowaka. Był, jak wszyscy Słowacy entuzjastą państwa słowackiego i miał w klapce marynarki znaczek z podwójnym krzyżem. Wywarł na mnie wrażenie studenta uniwersytetu.

W ciągu kilku godzin mówiliśmy o sprawach republiki.

— Nasza sytuacja była bardzo trudna — zwierzał mi się towarzysz. — Nas wszyscy opuścili. Były tylko dwa wyjścia: albo wystąpić przeciw „opiece“ Rzeszy, co w konsekwencji doprowadziłoby do włączenia nas do „Protektoratu“, albo pójść dobrowolnie w tę opiekę i otrzymać to, co mamy teraz. Ale Słowacy nie zdradzili Polski! Wiedzcie, przyjacielu, że serce każdego Słowaka jest przy Polsce. Dla nas Polska jest nadzieją i pokrzepieniem. My wszyscy wierzymy święcie, że stan obecny zmieni się przez Polskę.

— Czy myślicie o wojnie Polski z Niemcami?

— Każdy Słowak ma głęboka wiarę w wojnę Polski z Niemcami. I wierzy, że ta wojna zgniecie naszych dzsieiszych „przyjaciół“, że Polska rozbije potęgę germańską. Ja wam powiem szczerze każdy Słowak modli się o tę wojnę...

W przedziale siedzieliśmy we dwóch. W Zilinie wsiadł jakiś człowiek o małych oczach, pospolitych rysach twarzy i zaciśniętych ustach. W klapce marynarki też miał krzyż słowacki.

Rozmowa nasza przerywa się odrazu. Gdy nowy gość wyszedł na którejś stacji, daleko przed Bratysławą, mój sympatyczny rozmówca odezwał się:

— W Słowacji teraz można mówić tylko w cztery oczy. Ten człowiek wydał mi się podejrzany, bo ani razu nie spojrzał na nas.

— Ale przecież to był Słowak

— To, że miał znaczek słowacki, nic nie znaczy. W Słowacji wszyscy agenci Gestapo noszą takie znaczki...

WSZYSTKO NA MODŁĘ „OPIEKUNÓW“

Słowacją rządzi Gestapo, a symbolem dzisiejszej rzeczywistości tego państwa jest swastyka.

Czerwone chorągwie z czarnymi swastykami powiewają na każdym większym budynku.

Spacer ulicami stolicy Słowacji — Bratysławy otwiera oczy na wpływ swastyki na codzienne życie tego miasta. To samo zresztą — nawet jeszcze jaskrawiej zobaczyć można w innych miastach, miasteczkach i wsiach.

Charakterystyczne dla obecnych nastrojów w Słowacji są znaczki, noszone przez ludność: Słowacy krzyż Cyryla i Metodego, Niemcy — swastykę. Drugim charakterystycznym szczegółem jest wyładowywanie uczuć patriotycznych na parkanach i murach. Co krok, spotyka się, rysowane kreda albo malowane farbą: Hakenkreuz hitlerowski lub „dvojkriż“ słowacki. Na wystawach sklepowych ostrzeżenia: „Neżidowsky obchod — nichtjüdisches Gescheft!“. Nad innymi sklepami, bardzo często, szyldy zamalowane są wielkimi gwiazdami Dawida i krótkim słowem: Żid!

Kapitalnie wygląda wieczorem, przy świetle lamp i neonów, środkowa część placu Republiki w Bratysławie, gdzie płonie czerwonym światłem jedno tylko słowo, złożone z wielkich liter i zajmujące całą szerokość domu:

NEURATH...

Zdumiony obcokrajowiec przeciera oczy. Przecież to jest nazwisko „protektora“ Czech i Moraw, pana Neuratha, a Słowacja nie jest jeszcze „pod protektoratem“... Ale obcokrajowiec myli się. Chodzi tu bowiem o kupca, p. Neuratha, który ma w tym domu sklep i tak reklamuje się...

Można się pomylić. Ale, mimo to, ten napis jest symboliczny.

Na każdej ulicy Bratysławy w oczach czerwienią się chorągwie hitlerowskie i słowackie, zwisające z domów. Tu i ówdzie przejdzie, nie patrząc na nikogo, oficer niemiecki. „Wojak“ słowacki salutuje go zamaszyście, aby otrzymać niedbały odkłon. Prawie każde auto opatrzone jest chorągiewką: niemiecką lub słowacką.

Na wystawach sklepów portrety Hitlera, Goeringa. Dużo portretów „führera“ słowackiego, Franza Karmasina . I — gdzieniegdzie tylko — portreciki lub popiersia bohatera narodowego Słowacji, ks. Hlinki.

Ludzie mówią po słowacku i po niemiecku. Ale więcej słyszy się języka niemiekiego. Jest on bowiem niejako drugim językiem oficjalnym w „niepodległej“ republice słowackiej.

REX.

W Wiedniu nienawidzą Prusaków

Neutralni obserwatorzy nastrojów wśród szerokich warstw ludności dawnej Austrii stwierdzają jednomyślnie wzrost wrogiego nastawienia w stosunku do Prus. Te same prądy nurtują wśród ludności w Niemczech południowych, która zawsze w stosunku do Prusaków odnosiła się z pogardą i poczuciem rasowej i cywilizacyjnej wyższości.

Znana jest anegdotka, oparta zresztą na prawdziwym zdarzeniu, o radcy pruskim, który w czasie przejażdżki na jednym z jezior bawarskich w lipcu 1913 r. na zapytanie, dla czego woda w tym jeziorze jest taka ciepła — otrzymał od przewoźnika ciętą odpowiedź: „Żeby się w niej prusacy ugotowali.“

Nastroje te, tłumione za czasów wilhelmowskich, przygasły nieco w okresie Rzeszy wejmarskiej, obecnie pod wpływem ucisku stosowanego przez reżim narodowo-socjalistyczny, opierający się w dużej mierze na funkcjonariuszach i urzędnikach pruskich, odżywają z nową siłą.

„Preussen verrecke!“ — niech zdechną Prusy. Z takim hasłem można się coraz częściej spotkać na ulicach Wiednia, gdzie napływ urzędników z pruskich prowincji Rzeszy przyczynia się do zwiększenia naturalnych nieprzyjaznych nastawień wobec mieszańców pruskich.

Nszczenie sta u średniego

wprowadza hitleryzm systematycznie

Według opublikowanych ostotnio zestawień statystycznych ilość zatrudnionych na terenie dawnej Rzeszy, t. j. w granicach z przed marca 1938 r., wynosi 21.640.000 osób. Wolnych miejsc jest w chwili obecnej 1.744.000.

Wobec ogromnego zapotrzebowania rąk roboczych wywołanego gospodarką wojenną Rzeszy istnieje w miardajnych kołach niemieckich zamiar dalszego zredukowania personelu zatrudnionego w warsztatach prywatnych i mniejszych przedsiębiorstwach o 33 proc.

Zamysły te są wyrazem istniejących w miarodajnych kołach niemieckich tendencji do dalszej proletaryzacji społeczeństwa.

Nawet oddziały SA niepewne

Aresztowanie 30 hitlerowców przez Gestapo

W jednej z miejscowości pod Berlinem zjawił się niespodziewanie silny oddział S. S. wraz z Gestapo, dokonując rewizji u wszystkich członków tamtejszego oddziału S. A.

W wyniku rewizji aresztowano 30 członków S. A., wywożąc ich natychmiast do obozu koncentracyjnego. Oddział S. A. został rozwiązany. Do tej pory nie zdołano ujawnić co było powodem tej gruntownej czystki.

Pozostali członkowie S. A. zachowują milczenie, znajdując się zresztą pod nadzorem S. S.

Nowe imiona w Trzeciej Rzeszy

Hitlerika, Goebbelina, Westwalbarg

Kilka tysięcy dziewczynek nosi w Niemczech imię „Hitlerike“, które nadali im rodzice dla uczczenia zasług führera. Spotyka się również imię „Goebbelina“ sławiące obrotnego ministra propagandy.

Ostatnio jednakże, mania nadawania nowych imion, sławiących osiągnięcia Trzeciej Rzeszy, przyczyniła się do narodzenia nowego imienia: „Westwallburg“, czyli Zachodni Mur Obronny, (mowa tu, rzecz jasna, o sławetnej linii Zygfryda, lub też dzieciom, zrodzonym z małżeństw robotników, którzy zatrudnieni byli przy budowie tej linii.

W związku z rozpowszechnieniem imienia „Westwallburg“, jedno z pism francuskich zaproponowało wprowadzić we Francji imię dla dziewczynek: „Maginotte“.

Z prasy

Tacy sami

„IKC“ rozważając rocznicę 25-lecia wybuchu wojny, pisze o Niemcach:

Rozpoczynając wojnę światową Niemcy nadużywały cynicznie hasła samostanowienia narodów. Gnębiąc u siebie najbrutalniej mniejszości, głosiły równocześnie, iż wojna ich będzie... „krucjatą o wolność narodów„!

Pamiętamy dobrze jak Niemcy wilhelmowskie realizowały te zapowiedzi. Pamiętamy rządy beselerowskie i rzeź w Kaliszu, pamiętamy Benjaminów i Szczypiórno, pamiętamy Ludendorffa i Oberost; przypominamy sobie różne „wyzwoleńcze„ pomysły niemieckie i wynikające z nich formacje „państwowe„. Dla przykładu wymienimy tylko: „niepodległą„ Litwę z ks. Urachem, „niezawisłe„ państewka bałtyckie, które miały się stać związkowymi państwami Rzeszy, „samostijną„ Ukrainę hetmana Skoropadskiego, — a na zachodzie Europy „rząd„ flamandzki, który miał usprawiedliwić eneksję Belgii...

A dziś? Od roku 1933 do roku 1938 zamęczały Niemcy Europę wtłaczaniem w jej głowę ponurego kłamstwa, iż walczą o zasadę samostanowienia narodowego. A kiedy pod tym pretekstem zdobyły już Austrię i Sudety, — przywdziały wówczas maskę nową. Stały się „opiekunami„ małych narodów. Protektorat na Czechach i Morawach opieka na Słowaczyźnie krótkotrwała próba „Ukrainy Zakarpackiej„ a obecnie podkopy pod jedność narodową Jugosławii, pod samodzielność polityczną Węgier, — czyż to nie kubek w kubek to samo, co przed kilku laty? Niemcy Wilhelma i Niemcy Hitlera tak samo rozumieją ..wyzwolenie„ narodów.

Inż K. Zieliński z Warszawy

utonął w Gdyni

GDYNIA. W dn. 28 w godzinach południowych utonął podczas kąpieli w morzu bawiący na letnisku w Hallerowie mieszkaniec Warszawy inż. Konstanty Zieliński, l. 29.

Zwłoki inżyniera wydobyto po 10 minutach, jednak zastosowane bezzwłocznie zabiegi ratownicze nie odniosły pożądanego skutku.

Jak stwierdził w chwilę później przybyły lekarz, śmierć nastąpiła wskutek udaru serca.

Dolina Odry wielkim jeziorem

Przerażające rozmiary klęski na Śląsku niemieckim

WROCŁAW. Klęska powodzi, która nawiedziła ostatnio niemiecki Górny Śląsk, przybrała rozmiary wręcz przerażające. Cały obszar powodziowy przedstawia obraz strasznego spustoszenia. Na wielkich przestrzeniach zniszczone zostały zupełnie zbiory jak również sady owocowe i warzywne. Z wielu domów tylko dachy sterczą ponad wodą. Dolina Odry aż po granicę polską zamieniła się w jedno olbrzymie jezioro.

W Raciborzu woda wtargnęła do trzech dzelnic, zalewając domy na wysokość kilku metrów. Oddziały wojskowe do tej pory zajęte są ratowaniem mieszkańców w najbardziej zagrożonych dzielnicach. Komunikacja na ulicach Raciborza odbywa się wyłącznie tylko łodziami.

Wskutek zawalenia się wielkiego mostu kolejowego koło Raciborza, ruch na ważnej międzynarodowej magistrali Wiedeń — Bogumin — Wrocław uległ przerwie i dopiero w sobotę rano podjęty został na okrężnych liniach.

W okolicach Raciborza nie ma domu, który by powódź ominęła. Szkody materialne już obecnie idą w dziesiątki milionów. W sobotę rano poziom wody na Odrze zaczął powoli opadać.

Kalendarz dnia

31 Lipca

PONIEDZIAŁEK

Ignacego z Loyoli
Jutro: Piotra ap. W. Okow.
Słońca wsch. 3.53 zach. 19.31.
Księżyca wsch 19.3 zach. 4.15.

KRONIKA HISTORYCZNA

1648. Konferencja po śmierci Władysława IV.
1914. Rosja ogłasza mobilizację.
1919. Ratyfikacja Trakt. Wers. w Sejmie.

PRZYSŁOWIA:

„Nie miara mierzy, lecz ręka„

ZŁOTE MYŚLI:

Złoto nie czyni lepszym niż wyższym od braci
Lecz więcej czynić winni dobrego bogaci

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
PONIEDZIAŁEK dn. 31.VII 1939 r.

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze„. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik poranny, 7.15 Muzyka (płyty) 8.15 Pogadanka dla kupców 8.30 — 11.37 Przerwa 12.03 Audycja południowa 13.00 — 14.45 Przerwa 14.45 Teatr Wyobraźni. 15.15 Muzyka popularna 15.45 Wiadomości gospodarcze 16.00 Dziennik południowy 16.10 Pogadanka aktualna 16.20 Koncert 16.45 Kronika naukowa 17.00 Muzyka do tańca (płyty) 18.00 Dawna muzyka fletowa 18.20 „Polskość ewangelicyzmu na Śląsku Cieszyńskim„. 18.30 Recital fortepianowy 19.00 Audycja przysposobienia Wojskowego Kobiet 19.30 Przy Wieczerzy. 20.25 Audycja dla wsi. 20.40 Audycje informacyjne: 21.00 Z kraju gór, śniegów i mocnych ludzi. 21.50 Echa mocy i chwały. 22.00 Muzyka do tańca (płyty) 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Muzyka rozrywkowa. 14.00 Parę informacji 14.15 Edwin Ficher (płyty) 15.00 Recital śpiewaczy 15.30 Muzyka obiadowa (płyty) 16.30 Przyroda w pieśni (płyty) 17.05 Życie kulturalne stolicy. 17.15 Chwila L. O. P. P. — w oprac Teofila Bobrownickiego 17.25 Muzyka dawna (płyty) 18.00 — 21.05 Przerwa 21.05 Płyty. 21.15 Charles Lamb 21.30 PŁyty. 22.22 Płyty.

Losowanie Książeczek Premiowych P.K.O.

Dnia 27 lipca 1939 r. odbyło się w PKO. siódme publiczne premiowanie książeczek oszczędnościowych premiowanych serii V grupy „A".

W premiowaniu brały udział książeczki, na które wniesiono wszystkie wkładki za ubiegły kwartał w terminie do dnia 30 czerwca 1939 r.

Premie po zł. 500.— padły na Nr. Nr. 406898, 421468, 422866, 437726, 450247, 466194, 483114, 528551, 534122, 535884, 540735.

Premie po zł. 250.— padły na Nr. Nr. 400376, 402356, 407011, 407096, 415088, 415574, 416075, 417595, 420283, 420912, 423786, 424882, 437239, 437747, 441282, 441351, 414448, 454938, 460941, 464615, 471176, 473439, 479242, 484404, 486637, 487376, 489840, 490203, 491712, 497548, 510082, 510739, 511341, 512170, 514464, 519061, 534775, 535163, 537542, 537794, 541468, 544351, 548503, 548632.

Ponadto padło 166 premii po zł. 100.— oraz 444 premie po zł. 50.—.

Ogółem padło 665 premii na sumę 55.300.— zł.

O wylosowanych premiach właściciele książeczek są powiadomieni listownie.

Należy zaznaczyć, że zasadą wkładów oszczędnościowych premiowanych serii V-tej jest stały wzrost liczby premij w miarę wzrastania wkładów na książeczce, przyczym po otrzymaniu premii książeczki nie tracą swej wartości, lecz nadal biorą udział w następnych premiowaniach, pod warunkiem regularnego opłacania dalszych wkładek.

Książeczki serii V-tej grupy A, na które padły premie w poprzednich losowaniach, dotychczas nie podjęte:

Zł. 100.— na nr. nr. 496378, 528537, 542517.

Zł. 50.— na nr. nr. 402013, 405848, 407554, 514540, 417870, 421977, 431160, 439290, 444000, 444277, 447281,456004, 507449, 511859, 529186, 533310, 535566.

Po raz drugi padły premie:

Zł. 250.— na nr. nr. 402356, 424882, 437239, 489840.

Zł. 50.— na nr. nr. 406469, 407192, 408776, 468134, 478105, 491130, 495290, 543243.

Po raz trzeci padła premia:

Zł. 50.— na nr. 404926.

Zjazd... proroków

czy Murzyn w Norymberdze

Osławiony prorok z Haarlemu „Father Divine" — „Ojciec od Boga, dla zbawienia murzynów, na ziemię zesłany", postanowił wziąć udział w zjeździe norymberskim.

Podobno rozmawiał on uprzednio na ten temat z ambasadorem Rzeszy w U.S.A., który miał zapewnić „czarnego proroka", że mimo swego niezbyt aryjskiego pochodzenia, będzie mile widziany przez Hitlera.

Father Divine wyjechał już z Nowego Jorku i niedługo „prorok murzynów" będzie siedział obok „proroka germanów" w honorowej loży „wodzów", w starej stolicy Frankonii.

Katastrofa budowlana w Tarnowskich Górach

W Tarnowskich Górach wydarzyła się tragiczna w skutkach katastrofa budowlana. Mianowicie załamał się dach nieczynnej hali warsztatów naprawy wagonów kolejowych przy ul. Makielskiej.

Właścicielka mieszczącego się w hali kiosku Albina Sosna oraz Roman Wesoły, którzy znajdowali się wewnątrz budki w krytycznej chwili, zostali na miejscu zabici. Trzy inne osoby odniosły ciężkie rany.

Niezwykłe samobójstwo umysłowo chorego

STANISŁAWÓW. O niezwykłym sposobie samobójstwa donoszą z Mariampola.

Umysłowo chory Ferdynand Pajda uległ atakowi szału i przez 48 godzin przebywał w Dniestrze.

Mimo starań mieszkańców Mariampola Pajda nie chciał wyjść z wody. W końcu uległ on atakowi serca i utonął.

Zbiegł z obozu koncentracyjnego w Niemczech

LUBLINIEC. Policja państwowa w Lublińcu zatrzymała niejakiego Michała Uczymę, obywatela rosyjskiego, który w maju br. przeszedł nielegalnie granicę do Niemiec.

Został aresztowany i osadzony w więzieniu. Po odbyciu kary zamknięto go w obozie koncentracyjnym w Buchenwalde. Udało mu się zbiec do Polski.

Hitlerowskie fotografie

W rocznicę śmierci kanclerza Dollfussa, zamordowanego przez hitlerowca Planettę, tłumy ludności złożyły hołd u grobu przed ostatniego kanclerza Austrii.

Władze hitlerowskie umieściły za grobem szereg automatycznych aparatów fotograficznych, które uwieczniały na taśmie wszystkich tych, którzy „ośmielili się" uczcić pamięć zmarłego.

Prawdziwi miłośnicy zdjęć fotograficznych...

Pociąg wjechał w tłum ludzi

LONDYN. Wstrząsająca katastrofa wydarzyła się na stacji kolejowej w Totsuka koło Jokohamy. Na dworcu tego miasta zebrali się tłumnie mieszkańcy, celem pożegnania oddziałów wojskowych, odjeżdżających na front chiński. W pewnej chwili do zgromadzonego na jednym z torów tłumu wjechał z impetem pociąg osobowy. 11 osób zostało zabitych, a przeszło 20 odniosło ciężkie obrażenia.

Już śpi 5 lat

SAN REMO. Od pięciu lat przebywa tutaj chory na śpiączkę, który budzi się tylko od czasu do czasu, aby przyjąć pożywienie.

Chory znajduje się pod opieką lekarzy specjalistów którzy dotych czas jednak nie zdołali ustalić czy chodzi tutaj o wypadek letargicznego porażenia mózgu, czy też o śpiączkę, spowodowaną przez ukąszenie przez muchę Tse-Tse.

6000 Niemców z Tyrolu

jedzie do Prus Wschodnich

LONDYN. Korespondent berliński „Daily Telegraph" donosi, że przeszło 3.000 Niemców z południowego Tyrolu zostało już osiedlonych w Prusach Wschodnich.

Dalsze 3.000 osób przesiedlonych będzie z Tyrolu włoskiego do Prus Wschodnich w ciągu sierpnia r. b., zaś dalszych kilka tysięcy osób do Austrii.

Sojusz turecko-grecki jest trwały

stwierdził grecki premier Metaxas

ATENY. na przyjęciu pożegnalnym wydanym na cześć ustępującego posła tureckiego w Atenach Rusen Esref Unyadina, prem. Metaxas wygłosił toast na rzecz sojuszu turecko - greckiego.

Premier podkreślił, że sojusz ten jest tym trwalszy, że nie jest tylko dziełem dwóch rządów ale odpowiada również najgłębszym uczuciom obu narodów, które nie obawiają się niczyjej groźby i są ożywione silną wolą pokoju.

Jest on tym cenniejszy, iż przyczynił się znacznie do utworzenia ententy bałkańskiej.

Porozumienie bałkańskie stanowi połączenie wysiłków 4-ch państw na rzecz utrzymania pokoju.

Z Anglii już wydalają terrorystów irlandzkich

LONDYN. Z 30 wniosków o wydalenie podejrzanych Irlandczyków, przedłożonych w ciągu piątku przez Scotland Yard ministrowi spraw wewnętrznych 19 zostało zatwierdzonych do soboty rano.

Odnośne osoby zostaną jeszcze przez 48 godzin zotrzymane w Londynie, a następnie wysłane do Irlandii.

W międzyczasie wolno im wnieść odwołanie od decyzji wydalenia.

Do późnych godzin nocnych odbywały się w min. spraw wewnętrznych narady, celem ustalenia szczegółów dalszej akcji zmierzającej do całkowitej likwidacji terrorystów irlandzkich na terenie Anglii.

W związku z tym urlopy w policji, które wstrzymane były do dnia 27 b. m. nie będą nadal udzielane aż do odwołania.

Podstęp gdańskich szturmowców

okupiony został śmiercią hitlerowca

GDAŃSK. W wyniku strzelaniny, jaka odbyła się przed kilku dniami w okolicy Rennebergu, nie daleko Oliwy, został ciężko ranny jeden z bojówkarzy narodowo-socjalistycznych, który następnie, przewieziony do jednego ze szpitali tutejszych, zmarł w dniu wczorajszym.

Chodzi tu o głośny incydent, podczas którego gdańska straż celna strzelała do patrolu SA-menów, a który w wersji niemieckiej agencji prasowej przedstawiony został... jako groźne starcie z polską strażą graniczną.

Szanio Mach na wzór hitleryzmu

organizuje „kościół słowacki"

W sferach inteligencji słowackiej, przywiązanej do kościoła katolickiego i pielęgnującej tradycje ks. Hlinki, który wskazywał na konieczność moralnego oparcia wolnej Słowacji o stolicę Piotrową, wielkie zaniepokojenie wywarły ostatnie enunciacje min. propagandy, Szanio Macha.

Mach, w ostatnich wystąpieniach oficjalnych, a jeszcze jaskrawiej w rozmowach prywatnych, dał wyraz swemu przekonaniu, że ścisły związek pomiędzy Słowacją a Watykanem, mający wyraz swój w konkordacie, wobec ostatniej sytuacji politycznej, musi ulec rozluźnieniu.

Słowacka opinia publiczna sądzi, że wystąpienia Macha mają charakter balonu próbnego, poprzedzającego szeroką akcję, którą planują mężowie zaufania Berlina w Bratysławie. Akcja ta, poprzez propagandę kościoła narodowego, zmierzać ma do wykopania przepaści między ludem słowackim a duchowieństwem, które jak wiadomo, gra w Słowacji rolę przywódców duchowych i politycznych ludności.

W Bratysławie krąży uporczywa pogłoska, że Szanio Mach organizując słowacki kościół narodowy, cieszy się poparciem premiera Tiso i, że po ogłoszeniu deklaracji ideowej, ks. Tiso wystąpi z kościoła katolickiego.

Mars nie odpowiedział

na sygnały z ziemi

NOWY JORK. Korzystając z faktu, iż Mars w ciągu ubiegłej nocy znajdował się bliżej ziemi, niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich lat 15-tu, eksperci radiowi usiłowali przesłać sygnał na tę planetę. Eksperyment taki dokonany został w obserwatorium Baldwina (Luisiana), w obecności licznie zebranych astronomów.

Sygnał trwający 3 i jedna czwarta minuty, wysłany został z obserwatorium i według obliczeń w tym samym czasie powinien powrócić z powrotem. Eksperci i astronomowie czekali 6 i pół minuty, lecz sygnał nie powrócił.

NOWY JORK. Cała prasa amerykańska zamieszcza obszerne relacje z z przeprowadzonych prób nawiązania kontaktu radiowego z Marsem, do których ze względu na wyjątkowo korzystne położenie tej planety wobec ziemi w dniu 28 b. m. przywiązywano nawet w kołach naukowych wielkie nadzieje.

Niestety nadzieje te zawiodły na całej linii i kosztowne eksperymenty przeprowadzone w różnych punktach Stanów Zjednoczonych zakończyły się fiaskiem.

M. in. radiostacja w Baldwin (stan Nowy Jork uruchomiło 40 nadajników krótkofalowych o specjalnej konstrukcji przy których 40 telegrafistów przez 24 godziny oczekiwało na upragnione sygnały iskrowe z Marsa. Nadawali oni zwyczajem międzynarodowym sygnały radiowe w postaci 3 kresek w przerwach od 2 do 8 sekund.

Aby nie przeszkadzać tym pracom o „epokowym znaczeniu" wszystkie sąsiednie radiostacje milczały, a nawet stacja sygnalizacyjna marynarki wojennej usiłowała przyczynić się do powodzenia eksperymentu przez kilkugodzinne milczenie.

Niestety Mars milczał również.

KUPON NA BEZPŁATNĄ PORADĘ PRAWNĄ

Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kupony.

ŻĄDAMY POWSZECHNYCH ŚWIADCZEŃ NA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!

Potrzeby i bolączki Zaolzia

Wywiad z p. senatorem dr. L. Wolfem

KRYSZTAT, w lipcu.

— Zaolzie potrzebuje dopływu kapitałów i zdrowej inicjatywy prywatnej — oto pogląd ogólny naszych informatorów ze sfer gospodarczych.

Brak dostatecznej ilości kapitału — nie tyle może obrotowego — co inwestycyjnego na Zaolziu tłumaczy się tym że wielkie przedsiębiorstwa i koncerny przemysłowe posiadały konta w bankach czeskich w Pradze, które — z chwilą wkroczenia Niemców — zostały unieruchomione. Wytworzyło to liczne trudności i przejściowy zamęt w normalnej gospodarce Zaolzia, które to braki przy żywym współudziale władz państwowych — są stopniowo łagodzone i likwidowane. Nie mniej wszakże tempo prac inwestycyjnych osłabło.

O ile ogólna gospodarka Zaolzia wymaga przypływu żywej gotówki, o tyle jeden z działów tej gospodarki: handel — wymaga dopływu żywych ludzi. W tej „najmłodszej" dzielnicy Polski daje się zauważyć bardzo wyraźnie brak należycie zorganizowanego kupiectwa. To też dla przedsiębiorczych jednostek z różnych dzielnic kraju istnieje na Zaolziu wspaniałe pole do popisu.

Jak dotychczas, najbardziej zainteresował się Zaolziem Kraków, skąd przybyło już kilkadziesiąt rodzin kupieckich. Nie widać natomiast kupców z Poznańskiego i Pomorza, którzy w Polsce cieszą się opinią dzielnych pionierów rodzimego handlu i którzy — jak wiadomo — rozbili liczne namioty na tak odległych peryferiach Polski, jak: w Równem, Nowogródku i Zdołbunowie... Ci kupcy byliby również mile powitani i na Zaolziu zwłaszcza, że — po emigracji licznych rodzin czeskich i niemieckich — wiele opróżnionych placówek handlowych (np. w Boguminie) czeka na uruchomienie.

Obok potrzeb, istnieją na Zaolziu liczne bolączki, które, niestety, — mimo upływu 10 miesięcy od przyłączenia tej dzielnicy do macierzy — nie zostały uregulowane, względnie zostały załatwione w sposób jak najmniej udatny.

Na pierwszy plan wysuwa się sprawa stabilizacji urzędników państwowych, których część — jak na przykład kolejarze — otrzymują jedynie zaliczki w takiej wysokości, dla której istnieje utarte powiedzenie: za mało, żeby żyć — za dużo, aby umrzeć!

Weźmy przykład. Kolejarz, który dawniej zarabiał ponad 950 koron miesięcznie, obecnie otrzymuje 100 zł. zaliczki. Jest to suma brutto, od której dokonywane są najprzeróżniejsze potrącenia, także na rękę kolejarz dostaje od 70 do 80 złotych. Za te pieniądze nie jest łatwo przeżyć miesiąc z rodziną... W znacznie gorszej sytuacji znaleźli się emeryci państwowi, których na Zaolziu jest dużo, a których narzekania można usłyszeć już w pierwszej godzinie po przybyciu do któregokolwiek z miast na zachód od Olzy.

Ponieważ ta sprawa przedstawia się szczególnie poważnie, postanowiliśmy — obok innych ciekawszych problemów — zasięgnąć w tej mierze najbardziej miarodajnej opinii, a mianowicie tak chlubnie znanego w całej Polsce z walki i pracy senatora L. Wolfa, długoletniego przywódcy ludu zaolziańskiego.

Sprawę emerytów p. senator Wolf naświetlił w ten sposób:

— Emerytów na Zaolziu jest dużo — szczególnie Polaków — których już po osiągnięciu 60 lat zwolniono z urzędów. Przeciętna emerytura za czasów czeskich wynosiła 400 koron miesięcznie. Przy przeliczaniu koron na złote polskie, ustalono kurs: 16 złotych za 100 koron. Stąd 400 koron daje 64 złote. Od tego odchodzi 25 proc. za służbę u obcych, a więc 16 zł., pozostaje 48 złotych miesięcznie. Za te pieniądze naprawdę trudno jest przeżyć i rodzinę utrzymać.

Emeryci są ludźmi, którzy mają dużo wolnego czasu, stąd ich narzekania szeroko się rozchodzą, stwarzając powstawanie pewnej, niepożądanej atmosfery.

Ważny problem stanowi również sprawa oddłużenia rolnictwa. Przy obniżeniu cen zboża i po przeliczeniu długu nie 16 złotych za 100 koron, ale 18.50, powstała dla miejscowych rolników specjalnie trudna sytuacja, którą należy w sposób bardzo ostrożny rozwiązać. Również niekorzystnie przedstawia się sprawa t. zw. kredytów inwestycyjnych, a w pierwszym rzędzie budowlanych. Mam na myśli oprocentowanie. Kredyty zaciągane w instytucjach publicznych na 4,5 proc. rocznie — po przejęciu ich przez Komunalne Kasy Oszczędności — są oprocentowane na 7,5 proc.

Uregulowania na stałe wymagają również sprawy płac robotniczych niektórych działów przemysłu. Ogólnie rzecz biorąc, sporo jest spraw, które wymagają zasadniczego rozstrzygnięcia i uregulowania. Uważam wszakże, że przy wielkiej życzliwości rządu dla wszelkich zagadnień, które musimy tu na miejscu rozwiązywać, istniejące jeszcze bolączki zostaną wkrótce usunięte, zaś proces zrastania się tej dzielnicy z macierzą będzie postępował nadal w dość szybkim tempie, a to przez wzgląd na duże wyrobienie polityczne i uświadomienie narodowe miejscowej ludności. —

DARKÓW

W zakończeniu zaolziańskich korespondencyj nie sposób choćby kilku słów nie poświęcić jednemu z najciekawszych uzdrowisk w Polsce — Darkowowi.

Darków, posiadając najsilniejsze źródła jodowe w środkowej Europie, stanowił zawsze rendez - vous najprzeróżniejszych narodowości. W parku zakładu zdrojowego — w głównym sezonie można słyszeć języki dosłownie wszystkich narodów Europy: od Szwedów począwszy, a bodajże na Hiszpanach skończywszy. Obecnie z powodu znanej sytuacji politycznej, ściąg gości zagranicznych jest mniejszy. W szczególności nie przybyli kuracjusze z protektoratu Czech, jak również — z Niemiec. Przyjeżdżają natomiast coraz liczniej kuracjusze z Warszawy. I jeszcze jedno: opinia, że Darków jest drogi nie ma żadnego uzasadnienia. Darków wcale nie jest droższy od Krynicy, czy Ciechocinka.

W. KMIEĆ

Letnie mundury leżą w magazynach

a kolejarze prażą się w grubych sukiennych bluzach

Upalny sierpniowy dzień. W zatłoczonym wagonie pociągu ludzie ciężko dyszą. Mężczyźni pozrzucali marynarki i krawaty, kołnierze koszul luźno rozpięte. Kobiety w przewiewnych sukienkach wachlują się chusteczkami i złożonymi w czworo gazetami.

Do przedziału wszedł konduktor kolejowy.

— Proszę bilety do kontroli!

Spojrzałem na niego z niechęcią: w taki upał zawracać głowę podróżnym...

W tej chwili jednak niechęć konduktora zamieniła się w szczere współczucie. Twarz kolejarza zlana była potem, nabrzmiałą z upału, szyję obciskał kołnierz grubego sukiennego munduru. Z całej postaci przebijało wielkie znużenie.

Wyszedłem za nim na korytarz.

— Chwileczkę, panie konduktorze! Dlaczego pan paraduje w taki upał w zimowym mundurze?

— Ponieważ nie wydano nam dotychczas letnich — odrzekł, ocierając chusteczką spoconą twarz i dłonie.

— Jakto, czyżby nie zdążono na czas wykonać letnich mundurów?

— Mundury są gotowe, od czterech miesięcy leżą w magazynach.

— Więc?

— Widzi pan, to jest tak: my należymy do służby ruchu, magazyny zaś podlegają wydziałom zasobów. Mundury leżą w magazynach, ale magazyny nie chcą ich wydać dopóki wydziały ruchu nie wpłacą równowartości mundurów do wydziałów zasobów.

— Ależ to niesłychane!

— Cóż robić? — wzruszył ramionami nasz rozmówca. — Wielokrotnie już sami i przez nasze związki interweniowaliśmy i wszystko bez skutku. Magazyny bez pieniędzy wydać letnich mundurów nie chcą, a wydziały ruchu tłumaczą się, że ministerstwo komunikacji nie przydzieliło dotychczas odpowiednich kredytów.

— Ależ panie, to absurdalna sytuacja! Czyżby wydziały zasobów nie miały zaufania do zdolności kredytowych wydziałów ruchu? W jednym i tym samym przedsiębiorstwie PKP?...

— Widocznie, proszę pana. Ale może pana zaciekawi, że my, konduktorzy zapłaciliśmy za letnie mundury od dawna, bo jeszcze przed 1 kwietnia. A letnich mundurów jak nie ma, tak nie ma. Za to zimą będziemy musieli wysłuchiwać od przełożonych wymówek, że przychodzimy na służbę w przepoconych i wypłowiałych na słońcu zimowych mundurach... — zakończył rozmowę rozgoryczony kolejarz i ruszył w dalszy obchód pociągu.

Ten nieprawdopodobny, a jak stwierdziliśmy, najzupełniej autentyczny kwiatuszek biurokratyczny zalatuje z lekka skandalem. Lato chyli się ku końcowi, a kolejarze dotychczas paradują w zimowych mundurach, ponieważ letnie leżą „zasekwestrowane" w magazynach kolejowych z powodu kłótni kredytowych dwóch bratnich wydziałów jednej i tej samej administracji kolejowej.

Możnaby ostatecznie ubawić się tą całą historią, gdyż pomijając niezasłużone perturbacje biednych konduktorów, prażących się przy 35 stopniach gorąca w grubych sukiennych mundurach, w gruncie rzeczy biurokracja kolejowa przede wszystkim ośmieszyła samą siebie.

Gdy, jednak, pomyślimy, że panowie biurokraci potrafią w tak błahej stosunkowo sprawie, stawiać się sobie w poprzek, strach ogarnia człowieka na myśl, że w ich rękach znajdują się sprawy o wiele poważniejsze.

I obchodzi nam chęć do śmiechu.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

W starym piecu diabeł pali

„Biedna matka" z Krakowa żali się:

„Panie Redaktorze, proszę mnie pocieszyć. Mam wiele uznania i szacunku dla Pana za Pańskie ustosunkowanie się do zwierzeń pewnej kochanicy, co zabrała męża żonie i ojca dzieciom, a jeszcze czuła się pokrzywdzona, że on się widuje z nimi. Czy tego naprawdę nie nazwać bezczelnością? Bardzo szlachetnie jej Pan odpowiedział. Wymierzył jej Pan sprawiedliwość, na jaką sobie zasłużyła. Nawet sądy u nas nie zawsze bywają tak sprawiedliwe.

Wiem coś o podobnej niedoli, ponieważ jestem też nieszczęśliwą matką. Nie pierwszą i zapewne nie ostatnią, ale tym ostrzej trzeba takie rzeczy piętnować. I to kiedy? Po 30 latach małżeństwa! Dawniej zawsze sobie myślałam, że mąż wojuje, póki młody. Ale dziś on już ma 60 lat, ja 48, a syn nasz nawet już ma 30 lat. Obydwaj pracują, więc nie powinno nam zbywać na niczym. Tymczasem mąż mój na starość poszedł do dziewki z suteren, mając dom czysty i pięknie położony, mogąc żyć nawet w dostatku, gdyby był solidny.

Jest to człowiek prosty, handlowiec. Co tylko zarobi, wszystko wydaje z kolegami i dziewczynami ulicznymi. W domu nigdy nie chciał nic pomóc, by ulżyć pracującemu na dom synowi. A ja przecież ślub brałam z mężem, nie z synem, by cały obowiązek utrzymania domu zwalać na jego barki.

To młody człowiek. On też musi budować sobie przyszłość, a nie żeby ojciec hulał, a syn prowadził dom, utrzymywał rodziców. Ojciec chciałby tylko figurować, jako mąż i ojciec, smacznie zjeść po czym dobrze ubrany i oprany chodzić do innej. Czy to sprawiedliwe?

Cierpiałam zawsze dużo. Stale robił awantury. Nie dał mi nawet dziecka wychować, nie pozwolił do szkoły posyłać. Bił mnie okropnie. Ja, kobieta z lepszej rodziny, nigdy nie odważyłam się bić z nim. Zresztą, to kawał chłopa i ordynarny. Bałam go się zawsze.

Jednak w tych warunkach wychowałam syna na dobrego człowieka i żołnierza polskiego. Dziś jest lotnikiem. Jest dla mnie bardzo dobry, utrzymuje mnie i chciałby z ojca też zrobić dobrego człowieka, by go mieć przy swym boku i nie narażać się na wstyd, jaki nam ojciec przynosi. Jednak nie dało się. Ojciec robił awantury i w końcu poszedł sobie.

Jednak nie dość, że przysparza nam wstydu swym życiem i całym postępowaniem, to jeszcze napada na nas na ulicy i woła, że uprawiamy kazirodztwo, wymyślając nam brudnymi słowami. To tak się dziękuje żonie za te 30 lat pożycia i uczciwość moralną żony i matki, która żyła tylko po to,, by wychować jego dziecko na człowieka i mu wstydu nie przynieść?

Gdzież tu sprawiedliwość? Czy nie ma nigdzie opieki nad kobietą - matką? Czy może mąż bezkarnie robić krzywdę żonie i synowi, nie dawać na utrzymanie i wciąż tylko grozić, że nas zabije?

Wierzaj mi, Sz. Redaktorze, że gdyby nie syn, któremu nie chcę zrobić wstydu, jako dobremu synowi i wojskowemu, już bym strzeliła temu gałganowi w łeb, a potem sobie, bo gdybym syna nie miała, musiałabym iść na dziady.

Bardzo proszę o parę słów pociechy, bo to jedynie może otrzeć mi łzy i ulżyć mej doli nieszczęsnej".

Z całego serca współczuję tragicznemu losowi Pani. Niestety często się zdarza, że w starym piecu diabeł pali. Ale jednak tylko do czasu. Gdy tylko się zaczną starcze dolegliwości, owa „plugawa dziewka", z pewnością nie będzie chciała niańczyć zniedołężniałego amanta. „Marnotrawny ojciec" wróci z pewnością do domu rodzinnego.

Do tego czasu proszę przemóc się, po prostu zignorować go i stronić od niego, by nie przynosił wstydu Wam obojgu.

Rejestracja fachowców

Dotychczas nie posiadamy źródłowych danych pozwalających nam ustalić z całą pewnością, ilu mamy w Polsce fachowców przemysłowych i rzemieślniczych.

Wskutek tego trudno nam zorientować się, jakie fachy wymagać będą wiekszej ilości wyszkolonych kandydatów do uzupełnienia swoich kadr, jakie zaś mniejszej. Przeprowadzenie rejestracji ułatwi racjonalną rozbudowę szkolnictwa zawodowgo, oraz planowe zorganizowanie kursów dokształcenia i przysposobienia fachowego dla dorosłych i młodzieży, prowadzonych przez Fundusz Pracy i Pomoc Zimową.

Prócz tego jednak rejestr fachowców będzie miał zasadnicze znaczenie dla potrzeb wojenno - gospodarczych państwa.

Ze źródeł miarodajnych dowiadujemy się, że w najbliższych dniach ukażą się rozporządzenia o rejestracji fachowców przemysłowych, rzemieślniczych komunikacyjnych i innych, t. zn. obejmą one wszystkie fachy, związane z obronnością państwa.

Podstawą do zarządzenia powszechnej rejestracji fachowców jest rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 30.V o obowiązku rejestracji i dostarczania danych dla celów świadczeń osobistych (Dz. U. R. P. Nr. 48, poz. 302).

Do świadczeń tych — w myśl rozporządzenia Prezydenta Rzplitej (Dz. U. R. P. Nr. 55-39, poz. 354) — mogą być pociągnięte osoby w wieku od 17—60 lat.



Policjanci brutalnie wynieśli panią Stanisławę z mieszkania: napróżno stawiała opór, napróżno Aniela narażając siebie, wstawiła się za nią. Mała Ireczka, słysząc krzyki matki, zerwała się z płaczem ze snu.

Aniela stała długi czas zmieszana, nie wiedziała, co ma począć: biec za panią Stanisławą, aby ją cucić, czy zająć się chorym dzieckiem, które zerwało się ze snu i krzyczało zrozpaczonym głosem.

— Mamo, mamo...

Aniela zdała sobie wnet sprawę, że nie może pani Stanisławie w niczym dopomóc. Była przekonana, że tę nieszczęśliwą matkę i tak wkrótce zwolnią, gdy tylko okaże się, że zaszło nieporozumienie. Niemcom chodziło przecież tylko o nią, o Anielę, dlatego też zdecydowała się i wbiegła do pokoju dziecka.

— Ireczko, kochanie, czemu płaczesz? Nie płacz, dziecino... zbliżyła się do łóżka i usiłowała uspokoić dziecko, którego ciało zlodowaciało.

Chore dziecko rozpłakało się jednak jeszcze bardziej, słysząc nagle przy sobie obcy głos, nie swojej matki, a wobec tego, że była jeszcze zaspana, oczy jej zaszły mgłą łez, nie widziała, kogo ma przed sobą.

— Ireczko, moje kochane dziecko! Nie poznajesz panny Anieli, Ireczko kochana... Nie płacz, to przecież jestem ja, Aniela...

— Panno Anielu — wyciągnęła wychudłe ramiona — To pani?

— Tak a czy wuj Jan także przyjechał?

— Nie, wujaszek Jan jeszcze nie przyjechał.... — westchnęła Aniela i przytuliła do siebie dziecko — Czy chcesz czego odemnie?

Ale Ireczka, nie wiedząc że brutalni Niemcy wynieśli na rękach jej matkę z mieszkania, wołała znowu:

— Mamusiu, mamusiu...

— Powiedz, dziecko kochane, czego chcesz, podam ci... — ucałowała ją Aniela i łzy dusiły w gardle.

— Chcę zobaczyć mamusię. Dlaczego mamusia tak płakała, kto bił moją mamusię?

— Ależ to śniło się tobie tylko... — usiłowała ją Aniela uspokoić.

Dziecko uparło się jednak.

— A ja jednak słyszałem, jak mamusia płakała...

Ireczka usiłuje usiąść w łóżku, jest jednak tak osłabiona, że po chwili opada.

— Mamusia zaraz powróci, musiała wyjść... — szuka Aniela wybiegu.

— Teraz wyszła?

— Nie płacz, Ireczko. Powiedz, potrzeba ci czegoś, podam ci...

— Chcę zobaczyć moją mamusię... Słyszałam, jak ona płakała....

— Ależ nie... — z bólem w sercu oszukuje Aniela chore dziecko — Wydawało się tobie: Ireczko, twoja mamusia wcale nie płakała!...

— Och, mamusiu...

— Ireczko, jesteś kochanym dzieckiem, twoja mamusia poszła do ogonka po chleb...

Ostatni wybieg Anieli udał się jej doskonale, ileż to razy wstawała z mamusią z rana i senna jeszcze szła z nią do ogonka. Wracając właśnie pewnego razu z ogonka Irenka tak zachorowała....

— Powiedz kochanie, chcesz się czegoś napić?... — Aniela pocieszała siebie, że udało się jej uspokoić dziecko.

— Tak, mam straszne pragnienie, tak jak gdyby mnie coś we wnętrzu paliło...

— A cóż daje ci mamusia do picia?

— Bawarkę... — odrzekło dziecko.

— Dam ci także zaraz bawarkę... — przyłożyła Aniela dłoń do czoła dziecka i przeraziła się, widząc, jak wielką ono ma gorączkę. Całe ciało dziecka drżało...

— Zimno ci, Ireczko?

— Tak, tak, tak... — stukają nawet jej zęby, wargi jej zaschły, poczerniały, oczy zapadły głęboko.

— Zaraz dam ci napić się czegoś — otuliła Aniela kołdrą dziecko — chwileczkę, zaraz, dziecinko kochana...

Aniela weszła do kuchni aby zagrzać bawarkę, łzy ściekają jej z oczu, gdy słyszy jak dziecko woła osłabionym głosem:

— Mamusiu, mamusiu...

— Zaraz, zaraz — odpowiada z kuchni Aniela — Nie płacz drogie dziecko, za chwilę....

Ale ta chwileczka trwa dość długo: Aniela musi zagrzać wodę, a gdy wreszcie zagrzała jak gdyby długo szuka mleka do herbaty; wszystkie dzbaneczki są puste, wyschłe, i spoglądają ponuro wygłodzoną paszczą.

W końcu znalazła Aniela pudełko do konserw z „niemieckim" mlekiem skondensowanym sztucznie, które Niemcy przywozili w zamian za prawdziwe mleko, które wywozili z Polski. Aniela wzięła do ust trochę mleka, ale boi się dać dziecku. Tymczasem dobiega ją wołanie:

— Mamusiu...

— Już, już kochane dziecko...

Ostudziła bladą herbatę i podała je dziecku. Irenka, którą pożera ogień wewnętrzny połyka jednym haustem herbatę, po czym ze skargą w głosie powiada:

— Ale to przecież nie jest bawarka!

— Nie, ale napij się, to jest bardzo dobre...

— Nie, nie chcę więcej...

— To uśnij teraz, Ireczko, a jutro będziemy się tak bawić, jak kiedyś, pamiętasz?

— Tak, pamiętam, ale jestem przecież teraz chora!.. — powiada Ireczka tonem wyrzutu.

— To będę siedzieć przy twoim łóżeczku, będziemy się bawić, dobrze?

— Zgoda.

— No, to zamknij teraz oczęta i uśnij...

Dziecko wybiło się już jednak ze snu i zarzuca Anielę pytaniami:

— Teraz już chyba panna Aniela od nas nie wyjedzie?

— Nie.

— A kiedy przyjedzie wuj Jan? Gdy był tu ostatnio u mnie, kupił mi laleczkę...

— Ja także kupię ci taką zabawkę, jaką sobie ze chcesz wybrać...

— Chcę mieć taki mały domek, z meblami i łóżeczkiem w środku.

— Kupię ci to...

— Dziecko ucieszyła się, ale Aniela widzi, jak ból i gorączka je trawi.

— Uśnij Ireczko, zaraz będzie dzień...

— Zaczekam, póki mamusia powróci, wtedy usnę.

Aniela widzi, że gorączka dziecka wzrasta. Godzina mija za godziną, Aniela jest strasznie znużona...

Ale, jak czuła matka, nie odstępuje od dziecka, które dziwną intuicją wyczuwa, że zostało oszukane...

Matka nie poszła wcale do ogonka...

Dalszy ciąg jutro

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim postanowiła go zdobyć, pomimo, że był żonaty i kochał żonę i w tym celu nawiązała kontakt z bandą przestępców Banda w podstępny sposób zwabiła Helenę Jarocką, wywiozła ją do Argentyny i sprzedała do domu publicznego. Helena zdołała stamtąd zbiec i po wielu przygodach wróciła do Polski. Jarockiego zaś usidliła Bronka i zamieszkała u niego

Jarocki był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, to też gdy Helena po powrocie do Warszawy zajechała do siebie, wyrzucił ją Zrozpaczona postanowiła popełnić samobójstwo Przeszkodził jej w tym powieściopisarz Bartosz, który, będąc wdowcem, powierzył jej opiekę nad swoim dzieckiem

Bronka obawiając się, że Helena mimo wszystko zabierze jej Jarockiego, poleciła bandzie usunąć rywalkę. Banda otruła dziecko Bartosza, a następnie oskarżyła o to Helenę, którą aresztowano Jeden tylko Bartosz nie wierzył w winę Heleny i starał się wykazać, że jest niewinna. Bronka postanowiła więc unieszkodliwić go. Usidliła bezrobotną Wandę Fokalską i nakłoniła ją do zeznania w policji, jakoby Bartosz wyznał jej po pijanemu, że zezwolił Helenie zabić dziecko Bartosza aresztowano a Bronka obawiając się. że Fokalska załamie się podczas procesu zabiła ją.

W czasie procesu Heleny zeznawała między innymi Apolonia Kopek, — która twierdziła, jakoby widziała, jak Helena otruła dziecko Bartosza. Obrońca Heleny zapytał ją, jakim pociągiem wracała z Międzyborowa do Warszawy.

— Dokładnie nie pamiętam — odparła Apolonia Kołek — Od tego czasu minął prawie że rok. Było to około drugiej, trzeciej popołudniu...

— A więc świadek dokładnie nie pamięta? Co świadek robiła wówczas w Międzyborowie?

— Powiedziano mi, że w Międzyborowie jest kilka pensjonatów. Chciałam w jednym z nich znaleźć pracę...

— Czym świadek się zajmuje? — pytał w dalszym ciągu obrońca.

— Czym się da... Czasem piorę bieliznę, czasem sprzątam, a czasem handluję starzyzną...

— W jakiej to sprawie handlowej świadek udała się wówczas do Grodziska?

Przez twarz Apolonii Kołek przebiegł lekki dreszcz.

— Szukałam... Szukałam tam zajęcia.

— Szukanie zajęcia nie jest sprawą handlową. A może świadek mi wyjaśni, dlaczego udała się szukać pracy akurat do Grodziska?

— Powiedziano mi, że w Grodzisku można znaleźć pracę przy wyrabianiu pończoch. Pojechałam, więc tam.

Apolonia Kołek znów otarła pot z czoła.

— Kto świadkowi o tym opowiedział?

— Pewnego razu siedziałam w ogrodzie saskim i tam poznałam jakiegoś starszego pana... Rozgadaliśmy się i on mi to powiedział.

— Jak nazywa się ten pan?

— Podał mi wprawdzie swoje nazwisko, ale je zapomniałam... Szlagowski, czy Śladowski, nie pamiętam... Więcej tego pana nie widziałam...

— Czy świadek ma dzieci?

— Nie.

— Czy świadek ma męża...

— Miałam męża, ale mnie porzucił uśmiechnęła się smutno Apolonia Kołek.

— A z kim świadek mieszka dziś?

W oczach Apolonii Kołek błysnęła złość.

— Co to za badanie!? — zawołała — Może mam pa nu powiedzieć z kim sypiam?

Publiczność wybuchnęła śmiechem, a prokurator zaprotestował przeciwko zadawaniu świadkowi podob nych pytań.

— Uważam, — oświadczył prokurator — że świa dek nie jest zobowiązany opowiadać o swych intymnych sprawach, ponieważ nie ma to żadnego związku z obchodzącą nas sprawą. Co ma za związek okoliczność. że świadek mieszka z przyjacielem, którego przypadkowo poznała? Odpowiem więc za świadka: Apolonia Kołek mieszka z przyjacielem.

— Jak widzę pan prokurator, pomimo że to należało do jego obowiązków zebrał zbyt mało informacji o świadku Apolonii Kołek — odparł prokuratorowi zdenerwowany Harwicz — Istnieje stare przysłowie, które mówi.

— „Z kim się zadajesz, takim się stajesz". Stwierdzam z całą stanowczością, że mężczyzna, z którym mieszka obecnie Apolonia Kołek, był już kilkakrotnie notowany w urzędzie śledczym i karany za różnego rodzaju afery, jak wyłudzanie pieniędzy u służących, zmuszanie do nierządu itp.

Starałem się ustalić, czym zajmuje się obecnie ten jegomość, ale w żaden sposób to mi się nie udało. Jest zaś zameldowany jako murarz...

— Jest właśnie murarzem! — zawołała Apolonia Kołek — Niech pan nie obraża porządnych ludzi...

— Ale jak się okazuje, — ciągnął dalej Harwicz, nie zwracając uwagi na słowa Apolonii Kołek — nigdy jeszcze nie stał na rusztowaniu. A więc świadek, który stoi przed nami, mieszka z bardzo podejrzanym człowiekiem. To już rzuca pewne światło na Apolonię Kołek, która opowiada nam historię wyssaną z palca.

— Świadek mieszka z przyjacielem? — zapytał przewodniczący Apolonię Kołek która drżała na całym ciele i obrzucała obrońcę takimi spojrzeniami, jak gdyby zamierzała rzucić się na niego.

— Mąż mnie porzucił... Zaczęłam głodować... Byłam samotna... Poznałam niejakiego Marcina Galca... Jest to właśnie ten, z którym teraz mieszkam... Jest to bardzo porządny człowiek, panie sędzio... Po raz pierwszy słyszę, że był kiedyś w więzieniu. Żądał, abyśmy razem zamieszkali... Nie mogłam mu odmówić... Chcieliśmy się nawet pobrać, ale mąż mój zniknął mi z oczu i nie mogę go odnaleźć... Prócz tego dostać rozwód to nie łatwa rzecz...

Apolonia Kołek otarła łzy z oczu i mówiła w dalszym ciągu płaczliwym głosem:

— Teraz widzę, że nigdy nie potrzeba się mieszać w cudze sprawy... Poco mi to było potrzebne? Nie powinnam była interesować się tym, że jakaś tam kobieta biła dziecko?

A za to mnie teraz obrażają...

— Niech się świadek uspokoi — rzekł prokurator — Nikt tutaj świadka nie zamierza obrażać.

Harwicz uśmiechając się ironicznie, zapytał Apolonię Kołek:

— W mieszkaniu świadka często urządza się pijatyki. Jeśli przyjaciel świadka jest bezroobtny, a świadek ciężko pracuje, aby zarobić na życie, skąd biorą się pieniądze na wódkę?

— Pija się u nas tylko w niedzielę. Wówczas zbierają się u nas przyjaciele, którzy przynoszą z sobą wódkę i zagrychę.

Po zadaniu jej jeszcze kilku pytań przez prokuratora przewodniczący zwolnił ją. — Przesłuchano jeszcze kilku funkcjonariuszy urzędu śledczego, a następnie przewodniczący przerwał proces do dnia następnego.

Nazajutrz pierwsza zeznawała służąca, Agnieszka Marmurek, która pracowała u Bartosza wówczas, gdy dziecko zostało otrute..

Była to młoda dziewczyna, która z lękiem przyglądała się sędziom i prokuratorowi. Co kilka chwil zerkała na ławę oskarżonych i patrzyła ze współczuciem na Helenę która bardzo dobrze się do inej odnosiła i którą lubiła.

— Czy świadek zna tę panią. — wskazał przewodniczący na Helenę.

Dalszy ciąg jutro

Jak można w najprostszy sposób zdobyć majątek?

Trzeba sprzedawać dowcipy, pisać nowele i powieści oraz zbierać na wszelkiego rodzaju fundusze

W Ameryce wszystko można spieniężyć. Do jakich zaś rozmiarów dochodzi ta chęć spieniężania wszystkiego, nawet swoich zdolności, świadczy książka, która ostatnio ukazała się na półkach księgarskich i która cieszy się wielką popularnością.

Tytuł książki brzmi: „Jak przeobrazić humor w pieniądze". Autor książki radzi wszystkim dowcipnym ludziom, którzy gromadzą dowcipy i anegdoty, aby je później opowiedzieć znajomym, aby tego więcej nie robili. „Przeobraźcie wasz humor w pieniądze! — radzi im autor. Sprzedawajcie dowcipy gazetom, radiu, filmowi. Nie opowiadajcie ani jednego dowcipu za darmo!".

Jeśli Amerykanie pójdą za radą autora książki i będą się starali spieniężyć swój dar opowiadania dowcipów, to amerykańskie wieczory towarzyskie polegające na piciu whisky i opowiadaniu dowcipów, staną się jeszcze nudniejsze.

KAŻDY MOŻE STAĆ SIĘ PISARZEM

W Europie panuje pogląd, że pisarzem należy się urodzić, w Ameryce natomiast jest się zdania, że tego można się nauczyć. W Stanach Zjednoczonych od dawna istnieją już wszelkiego rodzaju kursy, które wydają prospekty pod nagłówkiem: „Każdy może zostać pisarzem". Kształcenie się w „rzemiośle" pisarskim wchodzi także w zakres programu wielu uniwersytetów amerykańskich. Poza tym istnieją specjalne szkoły, uczące pisać krótkie nowele, które bardzo chętnie nabywają wydawcy niezliczonej ilości amerykańskich miesięczników, tak zwanych „magazynów".

W prospektach wydawanych przez te szkoły często można ujrzeć fotografię 70-letniej kobiety, która wysłała list dziękczynny do dyrekcji jednej z tych szkół. Pisze ona, że przed 7 miesiącami nie znała nawet dobrze prawideł pisowni, a obecnie dzięki, znakomitemu systemowi nauczania w szkole, sprzedała gazetom 2 utwory".

Rezultaty takiej reklamy nie dają na siebie długo czekać. Obecnie 10 procent obywateli amerykańskich, to jest około 13 milionów ludzi „pisze", ponieważ wiele osób uważa, że jest to najłatwiejszy sposób zarabiania pieniędzy.

Największy tygodnik w Stanach Zjednoczonych „Saturday Evening Post" w ubiegłym roku otrzymał 85.000 manuskryptów, to jest przeciętnie 250 rękopisów dziennie. Z tych 85.000 tysięcy 75.000 w ogóle się nie nadawało do druku. Z pozostałych 10.000 z początku odebrano 1.400, a następnie jeszcze 500, wydrukowano zaś tylko 300. Należy przy tym zaznaczyć, że ten tygodnik płaci rekordowe honoraria, nie mniej niż 500 dolarów za rękopis, a czasem nawet i 2.500 dolarów. Statystycy mogą jednakże obliczyć jak można zarabiać za pomocą pisania, jeśli na 85.000 rękopisów wydrukowano tylko 300.

NIE MA „BEZNADZIEJNEGO" ZAWODU

W Stanach Zjednoczonych nie ma niczego, co by się nie dało spieniężyć. Jeśli potrafisz rysować, jeśli umiesz pisać wiersze, fotografować, grać na pianinie, — wszystko to zdołasz, jeśli chcesz, obrócić w pieniądze. A tego nauczyć cię mogą specjalne przewodniki, których autorzy pierwsi nauczyli się sztuki przeobrażania w pieniądze łatwowierności swoich rodaków. Tym samym zajmują się również i kierownicy wszelkiego rodzaju kursów.

Większość Europejczyków posiadających jakiś zawód wybije się w Ameryce wcześniej lub później. W wielu średniej wielkości miastach amerykańskich nie ma na przykład dobrych krawców. Amerykanie głoszą wprawdzie wszem wobec, że wolą kupować gotowe ubrania, lecz jeśliby posiadali nie drogiego i dobrego krawca, chętnieby szyli sobie u niego ubrania. Podobnie przedstawia się sprawa również i w innych zawodach, które uważa się na ogół za „beznadziejne" na skutek zbyt wielkiej konkurencji produkcji maszynowej.

Najlepiej jednakże w Ameryce zarabia się w czysto amerykańskich zawodach, zupełnie nieznanych w Europie. Czy znane są w nas naprzykład wielkie przedsiębiorstwa zajmujące się zbieraniem pieniędzy? W Ameryce za „zbieranie na fundusz" stało się pracą zawodową.

A jak to się robi, wyjaśni Czytelnikom następujący przykład. Jakaś dziwaczka lituje się nad ślepymi psami. Wszystkie swoje oszczędności w wysokości 12.000 dolarów przekazuje pewnemu przedsiębiorrstwu, które zajmuje się zbieraniem na fundusz". Przedsiębiorstwo urządza bankiety, odczyty z przezroczami, prowadzi propagandę za pomocą prospektów, broszur i radia, oraz zbiera pieniądze.

Mija 8 miesięcy i na „Związ Przyjaciół Ślepych Psów" zebrano już 280.000 dolarów. Dziwaczka jest szczęśliwa, a przedsiębiorstwo, które dostaje 6 proc. zebranych funduszów, też nie ma powodu do zmartwienia. W Ameryce zbiera się pieniądze na wszystkie możliwe i niemożliwe cele, posługując się przy tym najdziwaczniejszymi metodami, które jednakże nigdy nie zawodzą.

Statek-widmo na morzu Północnym

przez 37 lat woził zakutą w lodowcu załogę

Prasa angielska donosi o niezwykłym spostrzeżeniu dokonanym ostatnio przez załogę statku „Hope", kóry był w drodze do wysp Falklandzkich.

W pewnej chwili marynarz siedzący w bocianim gnieździe doniósł, że na horyzoncie pojawił się jakiś statek. Kapitan statku, Brighton wybiegł natychmiast na pokład i dostrzegł zjawisko, które mogłoby wstrząsnąć człowiekiem o najsilniejszych nerwach.

Ujrzał bowiem płynący w kierunku „Hope" statek pokryty lodem, którego żagle były w strzępach. Na jednej ze ścian statku ujrzał napis „Jenny". Był to statek, który przed 37 laty opuścił Peru, udając się do Anglii i zaginął bez wieści.

Kapitan statku szybko jednak otrząsnął się z wrażenia, jakie wywarło na nim pojawienie się na horyzoncie statku - widma i polecił opuścić na wodę łódź. Rozkaz został wykonany i kapitan zapytał marynarzy, kto z nich chce na ochotnika udać się z nim na pokład statku - widma.

Zabobonni marynarze nie ruszali się z miejsca. Dopiero gdy chłopiec okrętowy, który drwił z przesądów, wskoczył pierwszy do łodzi, za jego przykładem poszło jeszcze kilku marynarzy i łódź popłynęła w stronę statku - widma.

Gdy wreszcie marynarze dostali się na statek, pokryty lodem, kapitan dobył rewolweru i wraz ze swoimi ludźmi skierował się w stronę kajut dla załogi. Gdy mijali ster, ujrzeli zamarzniętego i zesztywniałego kapitana statku, który nie wypuszczał z zamarzniętych rąk koła. W kajucie dla załogi ujrzeli zaś kilku zesztywniałych marynarzy siedzących przy stole i trzymających w ręku karty.

Kapitan Brighton przejrzał książkę pokładową i na podstawie poczynionych tam notatek doszedł do wniosku, że statek tuż po opuszczeniu Peru, został otoczony przez lodowce. Lód tak przylgnął do statku, że przeobraził się sam w lodowcie i przez 37 lat płynął po morzu wraz z lodowcami. Dopiero ostatnio lód otoczający statek zaczął tajać i dzięki temu udało się odnaleźć „Jenny" wraz z jej zamarzniętą załogą.



Znany inżynier konstruktor Kamocki, właściciel fabryki samolotów w Stalowej Woli — wynalazł wraz z drugim inżynierem Góralem nowy typ samolotu niewidzialnego o bezszmerowym motorze. W ten sposób Armia polska, sposobiąca się do wojny z odwiecznym wrogiem uzyskała przewagę nad obcym lotnictwem.

— A więc jest widzialny trochę? — zauważyła Zosia.

— Dopiero na wysokości tysiąca metrów jest niewidzialny i niesłyszalny, ale to najlepiej wystarcza do zaskoczenia nieprzyjaciela i zniszczenia jego planów działania.

— Teraz możemy się nie bać nikogo!

— I dotąd nie baliśmy się nikogo, ale obecnie będziemy górowali ponad wszystkim lotnictwem świata.

— Tak, kochanie, wielkie jutro należy do Polski.

— I do jej synów — dodał inż. Kamocki. — A czy wiesz, jak ochrzciliśmy tego syna podniebnego?

— Nie wiem.

— Huragan!

— Pięknie, bo jak huragan będzie spadał na nieprzyjaciela.

— A jako motto wypisaliśmy na kadłubie takie warde, a rycerskie słowa:

„Jam cię uchronił od ludzkiego oka, a od pioruna niechaj cię broni sam Bóg!"

Szczęśliwy Kamocki pożegnał jeszcze bardziej szczęśliwą od siebie żonę i pobiegł do fabryki, aby ustawić całą produkcję na „Huragany".

Zosia, jakby przebudzona z czarownego snu, błądziła rozradowanymi oczyma to po niebie, to po swym pokoju, ciesząc się z życia, jak potrafi się cieszyć małe dziecko...

Za oknem pachniały rabaty rozedy i olbrzymie krzaki bzu, a od puszczy sandomierskiej płynął aromat rozgrzanej żywicy sosnowego boru.

Jej pokój w stylu empire'u wydawał się bajką.

Ze ścian patrzyły na nią oczy polskich ułanów, szarżujących kozaków, tak, jak je widział wspaniały batalista Wiktor Mazurowski. Dalej portrety Napoleona i Wielkiego Marszałka, a nad otomaną gorzał i kąpał się w słońcu duży obraz z wyspy syren, z Capri — Bratkowskiego, który będąc przez kilka lat kustoszem willi Styki pod nazwą: „Quo vadis" zabrał z tej czarodziejskiej wyspy to wszystko, czego nie mogli zabrać ani Teleboje, ani Fenicjanie, ani Grecy, ani Arabi, ani Rzymianie Tyberiusza i Augusta, ani Anglicy, ani Hiszpanie, ani Włosi, ani Niemcy Kruppa — to jest lazurowe fale morza i przecudowny krajobraz...

Zosia z Kramerów Kamocka kochała sztukę i dlatego dusza jej była inna, niż dusza przeciętnej kobiety XX wieku. Tu właśnie na królewskim gościńcu sztuki spotkała Andrzeja i mimo wielkich przeszkód stał się tą drugą połową jej duszy.

Szczęśliwa szczęściem męża i kraju, chodząc po swej alkowie, z nabożeństwem wymawiała dewizę, pod jaką przyszedł na świat „Huragan":

„Jam cię uchronił od ludzkiego oka, a od pioruna niechać cię zachowa sam Bóg!"

ROZDZIAŁ II.

Wynalazek Kamockiego i Górala zrobił w całym kraju kolosalne wrażenie. Ten nowy cud polskiego inżyniera i polskiego robotnika zarejestrowany przez prasę, wstrząsnął do głębi całym narodem. Rzucono wówczas hasło:

— Zwarci — Silni —Gotowi! — jak błyskawica obiegło całą Rzeczypospolitą i powstały do czynu wszystkie warstwy.

Od wiejskich chat i fabrycznych kominów, od książęcych pałaców i chat wiejskich, zaczęły płynąć wartkim potokiem złotówki na uskrzydlenie Polski.

Samolot „Huragan" stał się wielką podnietą. Akcja uskrzydlenia Polski stała się czymś tak wielkim tak świętym zarazem, że nie było Polaka, lub Polki aby nie wzięli czynnego udziału w tej akcji.

Po wielkich miastach przystąpiono do budowy schronów przeciwlotniczych. Cały naród został moralnie zmobilizowany, cały naród rozgorzał zdecydowaną siłą odparcia wszelkiego ataku na całość ziem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

W wielkomiejskich ulicach i po błotnistych drogach wiejskich maszerowali chłopcy i maszerowały od rana do nocy dziewczęta z radośną piosenką żołnierską na ustach:

„Jak to na wojence ładnie,
kiedy ułan z konia spadnie",...

i każda taka „zabawa żołnierska" kończyła się odśpiewaniem w postawie na baczność:

„Nie damy ziemi, skąd nasz ród
Nie damy pogrześć mowy...

Starzy i młodzi, chorzy i ułomni wszyscy zapałali świętym ogniem obrony i zwycięstwa, tworząc z całego Narodu tak wielką kulę ognistą, jakiej do tej pory nie widział świat.

Zawisza postanowił sfinansować wynalazek Kamockiego i Górala, dając z kasy Naczelnej Rady Społecznej 5 milionów złotych na zakup jednej eskadry „Huraganów" dla Królewskiej Gwardii Stalowej Woli. Sam powrócił do ulubionego sportu, lotnictwa, które opuścił przed 10 laty na usilne prośby swej żony i rodziny. Fabryczny Klub Lotniczy przy warsztatach Kamockiego zasilili wejściem do szeregów na efektywnych członków: Zawisza, Kalina, Góral, Kamocka, Krajzer Zdzich, Karuzelski, Jabłoszyński Bohdan, Pobiega, Darowski i inni. Instruktor fabryczny codziennie odbywał loty ze swymi pilotami, którzy z takim zapałem i pilnością zabrali się do nauki latania, jakby to miały być lekcje tańca.

(Dalszy ciąg jutro).

Potworni sprawcy zabójstwa staruszka

schwytani po iście amerykańskim pościgu

Przed kilkoma dniami donosiliśmy o aresztowaniu w Warszawie bezpośrednich sprawców napadu bandyckiego na rodzinę Schaefferów w Katowicach. Energiczna akcja policji doprowadziła do ujęcia pozostałych uczestników napadu. Przebieg morderstwa rabunku i iście amerykańskiego pościgu policji były następujące:

Dnia 14 bm. około godz. 11 wieczorem do mieszkania rodzeństwa, 77-letniego Oskara i 71-letniej Marii Schaeferów, zamieszkałych w Katowicach przy ul. Kochanowskiego 7, wtargnęło trzech zamaskowanych drabów, którzy pod groźbą rewolwerów sterroryzowali staruszków, pobili dotkliwie, skrępowali sznurami, zakneblowali im usta i zrabowali około 6.000 złotych, po czym zbiegli.

Nazajutrz dozorca domu chciał porozumieć się z Schaefferem, a gdy nikt nie odpowiadał na pukania, zawiadomił mieszkającego obok wywiadowcę policji. Wezwany ślusarz otworzył drzwi. W pierwszym pokoju zauważono ogromny nieład, wszystkie szuflady były pootwierane, a zawartość wyrzucona na podłogę. W drugim pokoju leżeli skrępowani staruszkowie. Oskar Schaeffer, cierpiący na paraliż, nie przetrzymał razów bandytów i zmarł, jego siostrę z trudem zdołano uratować.

Natychmiast wszczęto energiczne dochodzenie. Schaefferowie, właściciele 2-ch dochodowych kamienic (Kochanowskiego 7 i 9) uchodzili za bardzo zamożnych ludzi. Fama głosiła, że przechowują oni w mieszkaniu krociowe sumy. Widocznie bandyci zasłyszeli coś o bogactwie staruszków i postanowili obrabować ich.

Stwierdzono, że na kilka godzin przed napadem w mieszkaniu Schaeffera zjawił się jakiś nieznany osobnik, który omawiał sprawę budowy schronu, ale ponieważ w tym czasie zjawił się również jeden z lokatorów domu, więc nieznajomy szybko wyszedł, obiecując wrócić nazajutrz. Był to niewątpliwie wysłannik bandy, przygotowującej się do napadu.

Ponieważ napastnicy odjechali po napadzie taksówką w kierunku Warszawy, więc pościg policyjny został skierowany i od strony Katowic i od Warszawy, a jednocześnie powiadomiono policję Sosnowca, Częstochowy, Piotrkowa i Łodzi.

Bandyci byli jednak na tyle przebiegli, że w każdym z tych miast zmieniali taksówkę i udało im się dostać do stolicy. Tu jednak przybył naczelnik katowickiego urzędu śledczego, pod osobistym kierownictwem kierownika brygady X, komisarza Czarskiego, kontynuowano akcję, uwieńczoną szybko pełnym sukcesem.

Oprócz bezpośrednich sprawców: Antoniego Mutza, Edwarda Wolfa (Nowolipie 34) i Władysława Radeckiego (Wronia 35), przezwiskiem „Mops", aresztowano jeszcze Francisza Redmana, inicjatora napadu, Tomasza Mutza, Henryka Kosytorza (Chorzów, Sienkiewicza 16) i Weronikę Maćkowiak, którzy dopomagali i przy napadzie i ucieczce bandytów.

Poszukiwania za ostatnim członkiem bandy, Hipolitem Wolfem trwają, za ujęcie jego wyznaczono wysoką nagrodę.

Sprawca śmierci Schaeffera, Edward Wolf ma już za sobą bogatą przeszłość kryminalną: w Rumunii karany był 2 razy na 3 i 5 lat więzienia za włamania kasowe, w Niemczech dokonał 6 włamań, przeniósł się do Italii, gdzie włamał się 3-krotnie do różnych firm, w Bukareszcie rozpruł kasę w wielkiej sp. akc. Win, uwięziony, zbiegł do Jass, gdzie dokonał 2-ch włamań.

Jest to niebezpieczny typ międzynarodowego zbrodniarza - przestępcy.

Zarząd Miejski na bankiecie u... oszusta

Niezwykła afera oszukańcza w Białymstoku

W tych dniach władze administracyjne zlikwidowały wydawnictwo „Omnia", stanowiące własność 59-letniego Józefa Kozaka, (Warszawa, Radzymińska 29), z zawodu inżyniera - leśnika. Firma „Omnia" wydawała i kolportowała szeroko szyldziki z napisem „Firma chrześcijańska, popierajmy się wzajemnie i uniezależniajmy się gospodarczo".

Kilku kolporterów - akwizytorów sprzedawało tabliczki, powołując się na rzekomo wielkie zasługi wydawcy w dziele gospodarczej odbudowy kraju i unarodowienia polskiego handlu. Tymczasem likwidacja wydawnictwa i opieczętowanie biura, mieszczącego się w prywatnym mieszkaniu Kozaka nastąpiły na skutek ciemnej przeszłości wydawcy, który już 8 razy był notowany i 4 razy karany za szereg oszustw, a nawet udział w zabójstwie.

Z głośniejszych wyczynów przedsiębiorczego „wydawcy" była oszukańcza sprzedaż nieistniejącego tartaku za 28.000 złotych. Naiwny nabywca, właściciel majątku pod Toruniem, musiał z powodu tej „korzystnej transakcji ogłosić upadłość, a majątek jego poszedł na licytację.

Ale ukoronowaniem oszukańczej kariery Kozaka była historia z cyrkiem. Oszustwo ukartowane było w sposób tak nieprawdopodobnie bezczelny, że zakrawa raczej na fantastyczną humoreskę.

Pewnego dnia do zarządu miejskiego w Białymstoku zgłosił się Kozak w roli... dyrektora wędrownego cyrku czeskiego i w imieniu całego zespołu, zaprosił ciało samorządowe na specjalny, ku czci zarządu miejskiego wydany bankiet. Pierwszorzędny hotel, w którym „dyrektor cyrku" zatrzymał się ze swoim sekretarzem, nie żałował ani napojów, ani jadła na wystawne przyjęcie, mając zapewnienie, że pierwsze wpływy z przedstawień cyrkowych pójdą na pokrycie należności za bankiet. Cyrk zjechać miał za kilkanaście dni, po załatwieniu formalności na granicy.

Nazajutrz po bankiecie, ruchliwy „dyrektor" wziął się ostro do przygotowań. Wydzierżawił przede wszystkim ogród miejski i zaopatrzył się w tartaku miejskim w niezbędny budulec i deski na oparkanienie terenu przedstawień. Deski od ręki sprzedał handlarzom za połowę wartości, a miejski ogród rozparcelował na działki i oddzierżawił na stoiska naiwnym.

Tymczasem zbliżał się termin zapowiedzianych występów cyrku. Wówczas Kozak otrzymał sfingowany telegram z Warszawy, następującej treści:

„Żyrafa złamała nogę, przyjeżdżać natychmiast".

Niesamowitą rozpacz „dyrektora cyrku" podzielało całe miasto. Życzliwi ludzie pożyczyli Kozakowi kilkaset złotych na wyjazd i „dyrektor" pożegnał białostoczan, solennie obiecując wrócić niebawem z wyleczoną żyrafą. Rachunku w hotelu oczywiście nie zapłacił, pozostawił jednak jako zastaw liczne walizy i kufry, w których jakoby znajdować się miały garderoba sceniczna całego zespołu, jedwabne kurtyny, dywany i t. p.

Mijały dni, a cyrk i jego dyrektor nie dawali znaku życia o sobie. Obfita korespondencja wierzycieli wracała do Białegostoku z adnotacją, że cyrk czeski do Polski w ogóle nie przyjechał.

Bomba wybuchła wtedy, gdy właściciel hotelu otworzywszy bagaże „dyrektora", znalazł w kufrach... siano i kamienie. Jednocześnie wyszła na jaw „parcelacja" miejskiego ogrodu i sprzedaż niezapłaconych desek.

Powstał nieopisany rwetes, jednak rada miejska zatuszowała skandal, czego zresztą sprytny Kozak był z góry pewien. Po powrocie do stolicy, przedsiębiorczy „cyrkowiec" rozpoczął inne sztuczki, aż wreszcie działalność jego zahamowały władze.

Smierć pod kolejką

34-letnia Aleksandra Kuszkowska (Warszawa, Święciańska 24), przy mężu, która została przejechana na ul. Radzymińskiej, w Targówku, przez pociąg kolejki mareckiej, doznając złamania lewej nogi oraz poranienia podbrzusza i głowy, zmarła w szpitalu Przemienienia Pańskiego.

Rabunek na ulicy

Na ulicy Smoczewskiej w Warszawie, jakiś opryszek wyrwał Marii Sowińskiej (Smoczewska Nr. 3), torebkę, zawierającą 20 złotych, książeczkę Ubezpieczalni Społecznej, różne drobiazgi i rzucił się do ucieczki.

KRONIKA WYPADKÓW

DZIKA ZEMSTA ZA UJAWNIENIE KRADZIEŻY.

Przy ul. Grzybowskiej 80 w Warszawie, gdy lokatorka tegoż domu Adela Barankiewiczowa, żona zduna była w pracowni szewskiej Leona Kraszewskiego w tymże domu, wówczas ukryta za kotarą żona dozorcy tegoż domu Stanisława Batorowa porwała imbryk z gorącą wodą i oblała Barankiewiczową. Lekarz Pogotowia stwierdził poparzenie 1 i 2-go stopnia twarzy, szyi i rąk. Poszkodowana zameldowała o tym w 7 komis., załączając obdukcję lekarską. Była to zemsta za to, iż małż. Barankiewicz ujawnili, iż Batorowa, mając powierzony klucz z zakładów graficznych Z. Rundo i J. Sawiczewska, wynosiła role papieru. Epilog dzikiej zemsty rozegra się w sądzie.

SAMOBÓJSTWO.

29-letni Wolf Landau (Handlowa 1 w Warszawie) robotnik wczoraj w południe udał się do domu przy ul. Radzymińskiej 122, gdzie w ogólnej ubikacji postrzelił się z pistoletu w klatkę piersiową. Kula trafiła w serce i Landau zmarł przed przybyciem lekarza Pogotowia.

Policja 24 komis. prowadzi śledztwo, celem ustalenia przyczyny samobójstwa.

ŻYWA POCHODNIA

Zofia Dańkowska służąca przy ul. Podwale 10 w Warszawie zajęta była pastowaniem podłogi. W pewnej chwili Dańkowska, trzymając szmatę nasiąkniętą pastą, wkłada do pieca kuchennego stare papiery. W jednej chwili buchnęły płomienie, obejmując ubranie na nieszczęśliwej. Na krzyk jej nadbiegli domownicy i sąsiedzi, którzy płomienie ugasili i zerwali strzępki spalonego ubrania. Dańkowska, która doznała poparzenia 2 i 3-go stopnia rąk, twarzy, głowy, klatki piersiowej i brzucha przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie mimo usilnych zabiegów lekarzy, życie zakończyła.

Cyganie i włóczędzy plagą Bielan

Czas położyć kres ciągłym awanturom w jednym z najbardziej uroczych zakątków Warszawy

Do jednych z najbardziej uroczych zakątków Warszawy należą Bielany. Urok Bielan jest dobrze znany nie tylko mieszkańcom Warszawy, lecz całej Polski, a nawet zagranicy, gdyż niemal każda wycieczka z zagranicy w programie swoim uwzględnia zwiedzenie Bielan. Poza miłymi dla oka widokami lasku bielańskiego, u stóp którego miękką falą przepływają wody Wisły, Bielany kryją cenne zabytki architektoniczne, jak klasztor o. o. Marianów i grób Staszica.

Od niepamiętnych lat tradycyjnie w dnie świąteczne zjeżdżają się tutaj żądni wypoczynku i zabawy.

Ostatnio jednak publiczność skarży się na nieprzewidziane przykrości, na jakie narażona jest, zwłaszcza w dnie świąteczne na Bielanach. Przede wszystkim Bielany zaatakowane zostały przez podejrzanych osobników, którzy grasują tutaj całymi bandami i napastują przybywających. Tutaj rozbił namioty obóz cygański, który ma w sobie wprawdzie wiele egzotyki pociągającej żądnych wrażeń. Lecz cyganie swą natarczywością uniemożliwiają spokojny pobyt wycieczkowiczom. Groźby, ciągłe prośby o pieniądze, awantury z byle powodu, odstraszają chętnych zwiedzenia tego uroczego zakątka.

W ub. niedzielę przybyła tu między innymi autem grupa Japończyków, która po zatrzymaniu się została obleżona formalnie przez cyganów i włóczęgów, co spowodowało natychmiastowe opuszczenie Bielan przez Japończyków. Również — jak opowiadają — w tym samym dniu przyjechało tu kilku reprezentantów Rządu, pragnących odpocząć na świeżym powietrzu — wycieczka skończyła się również szybko, z tego samego powodu.

Odpowiednie władze winny zainteresować się Bielanami, ze względu na ruch turystyczny i na miejscowych mieszkańców. Należałoby wystawić tu stały posterunek policji, czy to z policji powiatowej, lub z 26-go komisariatu.

Złodzieje-usypiacze grasują

Ofiarą padł obywatel palestyński

Wczoraj w nocy w pociągu pospiesznym Nr. 1303, odchodzącym z Warszawy, na szlaku Warszawa — Kutno został ukradziony w wagonie II-ej klasy obywatel palestyński Szlama Nurek (Tel-Aviv). Skradziono mu, po uprzednim uśpieniu opiumowym papierosem, portfel zawierający 541 funtów palestyńskich, 500 franków belgijskich i 1 funt angielski.

Zabrawszy gotówkę sprawca portfel podrzucił. Śledztwo ustaliło, że zuchwałej kradzieży dokonało 2 mężczyzn, którzy wysiedli przed stacją Kutno.

Policja zajęła się odszukaniem złodziejów - usypiaczów.

Zagadkowy zgon dziecka

i aresztowanie ojca

Lekarz Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie, dr. Ciszewski zameldował w 23 komis., iż został wezwany wczoraj do chorego 4-mies. Janusza Buzy (Barska 19). Lekarz zastał dziecko w agonii i — w czasie udzielania pomocy — zmarło.

Przy oględzinach dr. Ciszewski stwierdził poparzenie 3-go stopnia warg, języka, brody, jamy ustnej i karku. Policja 23-go komis., zatrzymała ojca dziecka, Józefa Buzę, jako podejrzanego o otrucie.

„Matador" Wwa. ul. Grzybowska 41.